Nr. 82. Lwów — Środa dnia 10 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 12 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy aut i zbiorów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, z zaznaczonym przedmiotem po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. Tłustym garmondem „ „ 6 h. Koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ezechiela Pr. | Hilaryona
Jutro: św. Leona Pap. | Marka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 58. Zachód „ „ 5 „ 59

Długość dnia godzin 13 min. 6. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rada Narodowa do wyborców Polaków!

Zbliża się ważna chwila w życiu naszego narodu. Kraj wybierać ma posłów do Rady państwa na podstawie nowej ustawy, powołującej do głosowania wszystkich obywateli. Od wyniku wyborów przyszły los kraju zależy. Jeżeli zamieszkujący ten kraj Polacy nie pójdą do urny razem, zgodnie, jak szli niedawno bracia nasi w Poznańskiem i w Królestwie — jeżeli przeznaczone dla Polaków mandaty dostaną się albo naszym wrogom, albo takim, co urodzili się Polakami, lecz opuścili obóz narodowy i stoją pod czerwonym sztandarem rewolucyi socyalnej — upadnie wpływ i znaczenie polskiej reprezentacyi w Wiedniu, a w najważniejszych sprawach nie my, lecz przeciwnicy nasi rozstrzygać będą.

Czterdzieści lat minęło, odkąd zmieniły się w Austryi stosunki na korzyść Polaków. Ustało prześladowanie naszej narodowości, pamiętne jeszcze starszemu pokoleniu. Ustąpili z kraju urzędnicy Niemcy, pozwolono nam wybierać własny Sejm i autonomiczne władze krajowe, powiatowe i gminne.

Lecz biurokracya niemiecka zostawiła nam kraj zubożały, podatkami przeciążony, wiejską ludność bez oświaty, miasta bez przemysłu. Zmarnowali Niemcy nasze ogromne dobra koronne, sprowadzali do nas niemieckie kolonie, do dziś istniejące; tępili nasz przemysł krajowy, aby nie przeszkadzał przemysłowcom niemieckich prowincyi austryackich; nie troszczyli się wcale o budowę dróg, o regulacyę rzek, o podniesienie rolnictwa. Szkoły nieliczne po miastach narzędziem germanizacyi były — jak dziś w Wielkopolsce. Podatki z Galicyi ściągane szły na pożytek zachodnich krajów monarchii, język polski wykluczony był z urzędów, a za każdy objaw polskiego patryotyzmu, srogie groziły kary.

Zabierając się do pracy nad odrodzeniem kraju, Sejm rozpoczął od fundamentów, to jest od szkół ludowych, świadom tego, że tylko oświecona ludność potrafi zrozumieć obowiązki obywatelskie i zdolną będzie do wytrwałej, rozumnej pracy dla swego dobra i dla lepszej przyszłości.

Dlatego głównym wydatkiem budżetu krajowego były i są koszta zakładania i utrzymania szkół. Obok tego w budżecie krajowym rosną corocznie wydatki na szpitale, na regulacyę rzek, na podniesienie rolnictwa i przemysłu. Skutki tej pracy są widoczne, ale postęp jest powolny, gdyż każde podwyższenie wydatków budżetowych wymaga zwiększenia ciężaru podatkowego.

Zakres działania Sejmu jest szczupły, a wszystkie sprawy państwowe Rada państwa rozstrzyga, i wiele spraw krajowych, które do Sejmu należeć powinny, dla siebie Rada państwa zagarnęła. Każda też ustawa w Sejmie uchwalona wymaga sankcyi cesarskiej.

Dlatego koniecznem jest, aby kraj miał reprezentacyę w Radzie państwa taką, któraby mogła i umiała interesów kraju w Wiedniu bronić, potrzebne dla kraju zarządzenia od ministerstwa uzyskać, a do szkodliwych zarządzeń nie dopuścić.

Według konstytucyi, przez Cesarza w roku 1861 nadanej, każdy Sejm wybierał ze swego grona delegacyę do Rady państwa. Nie podobało się to Niemcom, i przeprowadzili zmianę konstytucyi, tak, iż są teraz do Rady państwa wybory bezpośrednie.

Utrzymało się jednak solidarne Koło polskie w Radzie państwa, ściśle złączone z Sejmem, i dlatego Polacy mają dotychczas w Wiedniu wpływ i znaczenie. Wszyscy nieprzyjaciele Polaków, którzy pragną aby nam odebrać wszelką władzę w tym kraju, uderzają od dawna na Koło polskie. Reformę wyborczą wyzyskać chcą na to, aby Koło polskie całkiem rozbić, a przynajmniej bardzo osłabić.

Cieszą się już teraz Niemcy, że znienawidzone przez nich Koło polskie ma w Galicyi tylu wrogów, że są nawet obałamuceni Polacy, którzy głoszą, że posłowie polscy do Koła polskiego należeć nie powinni.

Nasze położenie narodowe w Galicyi trudniejsze jest przy teraźniejszych wyborach, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ubiegłych czterdziestu lat.

Agitacya ruskich radykałów dąży wprost do wyparcia nas siłą z odwiecznych siedzib naszych, do odebrania nam wszystkiego, cośmy we wschodniej części kraju odziedziczyli, albo własną pracą zdobyli.

Syonistyczni agitatorzy nawołują ludność żydowską, aby wybierała tylko takich posłów, którzy przyrzekną, że do Koła polskiego nie wstąpią.

Socyaliści głoszą otwarcie, że dla nich głównym celem jest zniszczenie wszelkiej własności prywatnej. Przy wyborach nie z narodowego obozu oczekują hasła, ich kierownictwo jest daleko poza granicami naszego kraju. Stamtąd przychodzą im rozkazy, a do czego są zdolni wobec własnych rodaków, świadczą ich krwawe rządy w Warszawie i Łodzi.

Rzucają się radykalni wichrzyciele także po wsiach. Nie o wybory im chodzi, ale o zniszczenie i zabór własności. Głoszą nowy podział ziemi, aby pozyskać dla siebie włościan, a nie chcą nic o tem wiedzieć, że przy rozruchach agrarnych najbardziej cierpi spokojna, pracowita ludność włościańska.

Wśród tylu niebezpieczeństw łączyć się powinni wszyscy, co wierni pozostali Bogu, ojczyźnie i prawdziwej wolności, nie pragną cudzego mienia, ani też swawoli i gwałtów.

Trzeba nam wybierać na posłów ludzi doświadczonego patryotyzmu, ludzi stałych zasad, którzy umieją poświęcić własne ambicye dla wspólnego dobra.

Trzeba nam wybierać takich, co uznają, że w czasach powszechnego zamętu i tylu przeciw Polakom powstających wrogów, zaślepiony tylko, albo przewrotny człowiek może zbawienie kraju widzieć w tem, aby kraj utracił poważną, jednolitą reprezentacyę w Radzie państwa.

Pamiętać musimy, że jeśli obok licznego zastępu Rusinów wejdą z naszego kraju tylko niezwiązane niczem drobne grupy polskich posłów, nikt się z niemi liczyć nie będzie i niczego ci posłowie dla kraju uzyskać nie potrafią, choćby nawet najgoręcej pragnęli dobra kraju. Narzędziem będą w ręku obcych, własną tylko ambicyę zaspokoją, a wrogowie nasi szydzić z nas będą.

Stawiając interesy całego narodu po nad interesa stronnictw, połączyły się w sejmowem Kole polskiem te kluby, które konieczność jednolitej polskiej reprezentacyi w Wiedniu uznają i jednogłośną uchwałą postanowiły utworzyć Radę Narodową.

Każdy głosować może według swej woli i przekonania, ale jest obowiązkiem Rady Narodowej przypominać przeszłość, ostrzegać przed złudzeniami, nawoływać do zgody, przedstawiać grożące nam zewsząd niebezpieczeństwa. Nie chodzi o wybór tej lub tamtej osoby, ale przedewszystkiem o to, aby wybrano tych, co przyrzekną do Koła polskiego wstąpić i w niem pozostać.

Takie jest główne przykazanie zdrowej polityki narodowej, przyjęte od dawna w Poznaniu, przestrzegane najściślej w całej Wielkopolsce, uznane i zrozumiane w Warszawie, a pomimo zawziętej opozycyi żywiołów radykalnych zwycięzkie we wszystkich okręgach wyborczych Królestwa Polskiego.

Posłowie polscy do niemieckiego parlamentu i do sejmu pruskiego tworzyli zawsze i tworzą jedno solidarne Koło polskie. Niema ani jednego posła polskiego w dumie petersburskiej, któryby nie należał do organizacyi solidarnej obejmującej wszystkich Polaków tam zasiadających.

Rada Narodowa wzywa przeto wszystkich Polaków w tym kraju, do głosowania powołanych, aby w imię miłości Ojczyzny i przyszłości narodowej, wobec grożącej nam klęski, pośpieszyli wszyscy do urny wyborczej i takim tylko kandydatom oddali głos, którzy potrzebę solidarnego Koła Polskiego uznają, do tego Koła wstąpią i w niem pozostaną.

Miejmy nadzieję, że w stanowczej chwili wyborów umilkną spory stronnicze, pójdą w zapomnienie wzajemne urazy, odrzucone będą osobiste zachcianki i ustąpią miejscowe interesy, a ponad gwarem różnorodnych zdań i sprzecznych zapatrywań górować będzie potężny głos sumienia narodowego.

Kto posłucha tego głosu, znajdzie się w dniu stanowczym w szeregach narodowych i pójdzie do urny pod tem samem hasłem, jakie jednoczyło ojców naszych w dniach walki orężnej.

Dziś inna walka, ale równie ważna dla naszej przyszłości.

Niechaj nie zabraknie w dniu walki wyborczej nikogo, kto wiernym pozostał narodowej chorągwi, a utrzymamy zagrożone stanowisko polskiej reprezentacyi parlamentarnej naszego kraju.

W tym dniu każdy z nas poczuje się przedewszystkiem Polakiem, spadkobiercą tysiącletniej przeszłości, potomkiem tych, co byli przedmurzem chrześcijaństwa, i tych, co mimo tylu klęsk i prześladowań, wytrwali wiernie w służbie dla ojczyzny.

We Lwowie, dnia 7-go kwietnia 1907.

Prezes: *Tadeusz Cieński.*

Wiceprezesi: *Włodzimierz Kozłowski, X. Leon Pastor, Albin Rayski.*

Krzysztof Abrahamowicz, Stanisław Biega, Jan Cebula, Artur Zaremba Cielecki, Stanisław Ciuchciński, Włodzimierz Czerkawski, Stanisław Głąbiński, Józef Gold, Stanisław Jędrzejowicz, Juliusz Leo, Natan Löwenstein, Michał Michalski, Stefan Moysa Rossochacki, Artur Nimhin, Jan Potoczek, Edmund Riedl, Michał Rostworowski, Jan Rozwadowski, Ludwik Rydygier, Józef Saré, Stanisław Schätzel, Stanisław Sękowski, Tadeusz Skałkowski, Wiktor Skołyszewski, Stefan Skrzyński, X. Adam Wesoliński, Ignacy Wróbel, Stanisław Niezabitowski, Wincenty Pilch, Zdzisław Próchnicki.

Mobilizacya proletaryatu.

We Francyi przygotowuje się strejk powszechny. Wodzowie socyalistów postanowili urządzić go na jeden dzień pierwszego maja. Odezwa syndykatów głosiła: „Jednodniowa mobilizacya proletaryatu nie powinna mieć w tym roku charakteru święta, lecz musi być potężną manifestacyą przeciw kapitalizmowi. Położenie naszego stronnictwa w całej Europie wymaga, aby robotnicy, należący do wszystkich związków i krajów, zażądali od kapitalistów powiększenia płacy i ośmiogodzinowej roboty. Niechże więc wszędzie podniesie się proletaryat i jednocześnie porzuci fabryki, kopalnie, warsztaty, porty i kancelarye: niech wystąpi na ulice z żądaniem większych zarobków stosownie do okoliczności, a nadto ośmiogodzinowej pracy i jednego dnia odpoczynku zupełnego co tygodnia. Niech młodzi i starzy, kobiety i dzieci wezmą udział w tej manifestacyi, która powinna przerazić świat kapitalistyczny, dać dowód powszechnej solidarności proletaryatu i być wstępem do innych żądań, mających na celu gruntowną zmianę w stosunkach pracy do kapitału na korzyść robotników“. Stosownie do tej odezwy rozwinięto agitacyę, która jak zwykle wtedy, gdy są poruszane olbrzymie masy, dała rezultat nieoczekiwany. Robotnicy francuscy postanowili urządzić nie jednodniową manifestacyę, ale prawdziwy strejk powszechny, a zacząć go w tym tygodniu i wytrwać w nim, dopóki przedsiębiorcy nie zgodzą się na większą płacę i na 8-godzinowy dzień roboczy. Do tego ruchu przyłączyli się kolejarze, telegrafiści, majtkowie floty wojennej i nawet urzędnicy państwowi, którzy tworzą osobny syndykat. Socyalistyczny deputowany Constant wezwał wojsko, aby i ono zaprzestało wychodzić na warty i ćwiczenia. Jednakże gabinet p. Clemenceau czyni usilne zabiegi o to, aby urzędnicy i żołnierze nie przyłączyli się do strejku. Wszedł w tym celu w układy z syndykatami, niezawodnie poczyni im różne ustępstwa i uratuje republikę od bezrządu, od rewolucyi, która w takiej chwili może wybuchnąć, ale przez ustępstwa dla socyalistów zwiększy ich wpływ na państwo i jego przyszłość. To zatem, co się przygotowuje we Francyi, ma wielkie dla niej znaczenie. Godnem jest uwagi, że skoro tylko w republice francuskiej zamierzona „mobilizacya proletaryatu“ przybrała takie rozmiary i ślepą siłą pędu zmieniła się w zamiar urządzenia długiego, a powszechnego strejku, natychmiast w innych państwach Europy zachodniej postanowiły związki robotnicze nie robić żadnych manifestacyj, lecz pracować normalnie. Międzynarodowa solidarność proletaryatu nie dopisała, oczywiście dlatego, aby inne kraje zarobiły to wszystko, co w skutek strejku straci Francya.

Socyaliści zamierzyli byli pierwotnie urządzić w całej Europie jednodniową mobilizacyę proletaryatu dla pokazania, że wszystkie ostatnie niepowodzenia nie zmniejszyły ich siły i nie pozbawiły ich wojowniczości. W Rosyi stłumiono socyalistyczną rewolucyę; w Niemczech pobito socyalistów przy wyborach do parlamentu, poczem zaczęto krępować ich agitacyjne roboty; w Szwajcaryi i Włoszech przestano pobłażliwie traktować wszelkie wybryki; wreszcie w Anglii, gdzie od lat kilkunastu wszystkie rady miejskie były w rękach „progressistów“, którzy wprawdzie nie są socyalistami, ale w wielu rzeczach idą zgodnie z nimi, obalono wszędzie progressistów, a wybrano konserwatystów. Było to koniecznie potrzebne, ponieważ progressiści nietylko bardzo znacznie powiększyli podatki na cele propagowane przez socyalistów, ale w końcu zezwolili na wolne wykłady w szkołach ludowych miejskich wszystkich teoryj socyalistycznych. W samym Londynie, gdzie między progressistami a socyalistami była już bardzo mała różnica, walka o radę miejską przybrała ogromne rozmiary, a skończyła się zwycięztwem konserwatystów. W roku 1904-tym głosowało na nich 275.257 obywateli, w tym zaś roku zdobyli oni 509.690 głosów. Zwiększyła się także liczba wyborców progressywnych, ale w mniejszym stopniu: w roku 1904-ym było ich 337.304, a w tym roku 360.301.

Otóż te porażki socyalistów przyśpieszyły rozłam w ich łonie. Jedni, nazwawszy się „reformistami“, zaczęli dowodzić, że z taktyki stronnictwa trzeba wykreślić wszystkie sposoby rewolucyjne, natomiast jeszcze usilniej dążyć do reform, które zwolna przeistoczą stosunek pracy do kapitału. Tak więc reformiści zbliżyli się do „związków żółtych“ we Francyi, do Tradesunionów w Anglii i do katolickich socyalistów w krajach niemieckich. Drugi odłam socyalistów nazwał się „syndykatystycznym“, a ogłosił, że bynajmniej nie chodzi o zwycięztwa, lecz jedynie o to, aby wszystkie społeczeństwa, wszystkie kraje znajdowały się bez przerwy w stanie wewnętrznego wrzenia, niepokoju i niepewności, co się stanie jutro. Rewolucya orężna jest więcej niż zbrodnią, bo głupstwem. Ale ustawiczny ferment — to właśnie rzecz dobra. Znieprawiać wszystkich i wszystko rujnować strejkami, burdami, demonstracyami, każdym zgoła sposobem, wytwarzającym niepewność stosunków, a nienarażającym proletaryatu „na zemstę“ władzy, przytem zaś brać udział we wszystkich awanturach, powstających z powodów nawet całkiem obcych socyalizmowi, — słowem ciągle jątrzyć, aby społeczeństwa nie zaznały spokoju, aby władzom i burżujom opadły ręce: — oto niezawodna droga do socyalnego przewrotu. Syndykatystami nazwali się ci socyaliści dlatego, że stojąc na czele już istniejących syndykatów robotniczych, działali za ich pośrednictwem.

Tak więc syndykaty francuskie przygotowały ów strejk powszechny, na który się zanosi we Francyi. Taki sam syndykat angielski, który się nazywa „Independent Labour Party“ i takie same syndykaty niemieckie, których urzędowa nazwa „związki zawodowe“ postanowiły zaczekać na rezultat strejku francuskiego. Tak one ogłosiły. Lecz jeżeli chodzi o tworzenie ustawicznego wrzenia, o niepokojenie państw i społeczeństw, o to, aby władzom i burżujom opadły ręce, to po co syndykatystom czekać na rezultat strejku francuskiego? Widocznie więc chodzi im o to, aby się zmniejszyła kopalniana i przemysłowa produkcya francuska, bo przez to samo zwiększy się ona w Anglii i Niemczech, na czem zarobią tamtejsi robotnicy. Tu więc nie dopisała międzynarodowa solidarność proletaryatu. Stanie się tylko to, że Francya zubożeje. Dlatego to paryskie dzienniki wystąpiły solidarnie przeciw syndykatom, nazywając je wrogami Francyi. Rzeczywiście, one są jej wrogami, ale zwalczyć je bardzo trudno, bo w tym celu trzebaby zreformować ustawy o stowarzyszeniach, o agitacyi, o zgromadzeniach i prasie, słowem przebudować całą republikę. Na to się jednak nie zgodzą teraźniejsi wyzyskiwacze Francyi.

Z dyplomacyi.

Czeskie dzienniki zapewniają, że podróż Cesarza do Pragi znowu odroczono na czas nieokreślony wrzekomo dlatego, że apartamenta na Hradczynie, nieopalane przez zimę, nie mogą być teraz doprowadzone do równej temperatury, jest więc obawa, że sędziwy Monarcha może się przeziębić. Zdaje się jednak, że czeskie dzienniki się mylą, bo jednocześnie wiedeńskie pisma donoszą, że Cesarz wyjedzie do Pragi między 15-tym a 17-tym kwietnia. Zwłoka więc rzeczywiście będzie, lecz krótka, a spowodowana wyłącznie zwłoką w rokowaniach ugodowych między rządami austryackim i węgierskim. Cesarz chce być podczas nich w Wiedniu i w stosownej chwili wpłynąć na ich przebieg. Oprócz tego nie jest jeszcze zadecydowane, czy nastąpi zjazd Cesarza z Wilhelmem II w zamku hrabiów Thunów. Zdaje, się że nieporozumienie między państwami w sprawie programu konferencyi pokojowej w Hadze, a także wypadki w Marokku będą wymagały odroczenia tego zjazdu na kilka tygodni. W takim razie odbędzie się on w Schönbrunnie, bezpośrednio przed zapowiedzianą wycieczką Wilhelma II do Kopenhagi, gdzie ma być omówiona sprawa proklamowania Baltyku morzem zamkniętem. Podobno w Berlinie traktowany jest ten zamiar bardzo poważnie, jako konieczność, której Niemcy postanowiły się dobić w zamian za zgodę na neutralność Norwegii. Jednakże przeciw temu zamiarowi powstaje coraz większa opozycya w różnych krajach, nawet w tych, dla których zamknięcie Baltyku przedstawia pewne wygody. O ile można sądzić z głosów prasy rosyjskiej, rząd petersburski nie przystaje na berliński pomysł, bo wprawdzie teraz, gdy Rosya nie ma floty, jest on dla niej korzystny, później jednak może krępować jej ruchy. Jeszcze pewniejsze jest stanowisko Szwe-

1)

Feljeton literacki.

Kazimierz Chłędowski. *„Dwór w Ferrarze“.* Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. Warszawa E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 544.

Znakomity autor słynnego dzieła o Sienie, wydając tę pomnikową książkę, noszącą tytuł: „Dwór w Ferrarze, a będącą jednym z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych studyów historycznych, jakie posiada nietylko nasza, ale w ogóle cała literatura europejska, tłómaczy w przedmowie, dlaczego zajął się Ferrarą i jej dziejami. Pisze on:

„Battista Guarini, poseł Alfonsa II, księcia Ferrary, na sejm elekcyjny warszawski, po ucieczce Henryka III, pisał raz o stosunkach polskiego narodu do Włoch, że kraje są bardzo dalekie, ale dusze bliskie *„i luoghi son ben lontani, ma gli animi son vicini“.* Dusze musiały być bliskie, gdyż drzewo polskiej kultury korzeniami swymi sięgało do Włoch i stamtąd ssało swe pożywne soki. Północno włoskie dwory może więcej niż Rzym wpływały na nasze obyczaje i nasz sposób myślenia, a wpływ ich do ostatnich czasów jeszcze można było śledzić w przeróżnych objawach duchowych naszego społeczeństwa. Dla tego sądzę, że obraz życia w tych ogniskach włoskiej cywilizacyi, których typem był dwór Estów w Ferrarze, pod niejednym względem może być dla nas zajmującym i może podnieść wiele jasnych, a wytłumaczyć wiele ciemnych stron w naszych obyczajach i poglądach“.

Tyle słów autora. W tych kilkunastu wierszach odrysował się nam charakter wielkiego patryoty, który ciągle i zawsze ma przed oczami ojczyznę, pracuje nad historyą jednego z najbardziej zajmujących państewek włoskich, ale myśli o Polsce i badając objawy życia włoskiego, zadaje sobie do rozwiązania zagadnienia z życia Polski. Ale bo też wielki ten uczony, wielki pisarz, znakomity historyk, wytrawny estetyk i pierwszorzędny literat jest zarazem wielkim patryotą. Literaturę naszą obdarzył on dwiema książkami tak olbrzymiej wartości, że można bez obawy choćby o cień przesady stanowczo oświadczyć, iż są one najznakomitszemi dziełami, jakie w ostatnich czasach wzbogaciły piśmiennictwo nasze.

Rozumiemy jednak, że każdy umysł głębszy, kulturalniejszy, a przytem estetycznie nastrojony, mając wybierać między rozmaitemi państewkami i miastami włoskiemi, mógł dać pierwszeństwo przed innymi Ferrarze. Raz dlatego, że pod względem konstrukcyi politycznej państwo Estów wyprzedziło wszystkie inne i pierwsze stworzyło wzór nowożytnego państwa; powtóre dlatego, że Ferrara była uprzywilejowanym puktem ziemi, na którym powstała największa liczba poetycznych arcydzieł. W przeciągu trzech tysięcy lat wydał świat wogóle tylko pięciu wielkich poetów epicznych, a z tych dwaj byli obywatelami Ferrary. Mianowicie Homera wydała Grecya; Wirgiliusza Rzym; Miltona Anglia, a Ferrara: Ariosta i Tassa. Dziwnie przytem płodną była ta ziemia w geniusze. Kiedy w innych krajach, po urodzeniu się geniusza, zwykle parę, a nieraz i kilka stuleci przemija, zanim nowy geniusz powstanie, to w Ferrarze, za czasów panowania w niej rodziny Estów, zaledwie 50 lat oddziela jednego geniusza poetyckiego, od drugiego. Mateusz Bojardo ukończył swój wielki poemat rycerski, uważany za jedno z arcydzieł powszechnej literatury europejskiej, a noszący tytuł: *Orlando innamorato* (Roland zakochany) w roku 1486. Ariosto kończy swoje arcydzieło: *Orlando furioso* (Roland szalony) w roku 1532, a już w roku 1581 wydaje Tasso swoje pomnikowe dzieło *Gerusalemme liberata* (Jerozolima wyzwolona). W niespełna 140-tu latach, na jednym niewielkim punkciku ziemi powstały trzy arcydzieła. A jakież mnóstwo powstało tam innych utworów poetycznych: canzonier, sonetow, poematów!

Słyszeliśmy wielu Polaków, którzy mówili, iż byliby już niesłychanie dumni ze swojej sztuki rodzimej, gdyby były w Polsce powstały te wszystkie w tysiące idące dzieła malarskie, które we Włoszech są lekceważone dlatego, że nie wiadomo, kto był ich autorem. Jakże dumni bylibyśmy z naszej literatury, gdyby wszystkie te utwory poetyckie, które w epoce odrodzenia powstały w Ferrarze, już nie z pod pióra owych trzech geniuszów: Bojarda, Ariosty i Tassa, ale z pod pióra setki mniejszych poetów ferraryjskich, były płodami polskiej muzy. Dziwnie bo też bogaty był ten kraj — bogaty oczywiście nie w znaczeniu dóbr materyalnych, bo te podrzędną w danej sprawie odgrywają rolę — ale bogaty w talenta wszelkiego rodzaju.

Taki kraj mógł upodobać sobie umysł tak wytworny i tak estetyczny, jak umysł p. Kazimierza Chłędowskiego. Zajął się więc on zbadaniem jego dziejów, jego ustawodawstwa, jego życia ekonomicznego, jego rzemiosł, handlu, przemysłu, jego dyplomacyi, jego sztuki rządzenia, jego nauk, poezyi, malarstwa i architektury — słowem, objął okiem badawczem wszystkie dziedziny ducha ludzkiego i stworzył obraz tak potężny i tak piękny, że mało mu równych znajdziemy.

Styl p. Chłędowskiego jest prosty, jasny, nadzwyczaj przystępny dla najbardziej skromnych umysłów; polszczyzna wszędzie doskonała; opisowość pełna malowniczości, a opowiadanie tak łatwe, że czytelnikowi ani przez myśl nie przechodzi, że czasem jeden wiersz druku mógł kosztować tygodnie pracy i żmudnych poszukiwań po archiwach i bibliotekach. Żeby nie pstrzyć książki ciągłemi cytatami, autor przytacza na początku spis źródeł, ktoremi się posługiwał. Jestto cała ogromna biblioteka, złożona z książek pisanych po łacinie, po włosku, po niemiecku, po francusku, po angielsku, po hiszpańsku i po polsku. Co za ogrom pracy, żeby tylko przeczytać wszystkie te książki, które autor przestudyował, zbadał, skonfrontował, i z których wyssał miód wiedzy swojej. A przytem ileżto podróży musiał odbyć, żeby na miejscu wszystko zbadać: i konfiguracye terytoryalne i rozdzielanie się rzek i strategiczne pozycye i wszystkie inne względy, jakie mu się w trakcie pisania utworu nastręczały.

Posłuchajmy, co autor o państwie Estów pisze:

Ferrara daje nam najwyraźniejszy przykład, jak państwa czasów Odrodzenia były urządzone. Zasady administracyjne w ówczesnych państwach despotycznych były wszędzie na półwyspie mniej więcej te same, w Ferrarze występują one wyraźniej, ponieważ jedna dynastya trzy wieki tam panowała. Wszelkie polityczne urządzenia były więc stalsze w Ferrarze i powoli krystalizowały się w bardzo wyraźne formy.

Wszędzie czy to w Ferrarze, czy w Mantui, czy w Bolonii lub Weronie, podstawą administracyi i sądownictwa były dawne statuty gminne. Komuna żyła dalej, ale żyła pod mieczem panującego księcia czy kondotiera, który jej pozostawiał tyle z dawnej autonomii, ile to ze względu na jego finanse i inne cele państwowe było potrzebnem. Książę zazwyczaj nie zmieniał instytucyi gminnych, ale je kontrolował i swą władzą ich czynności ograniczał. W Ferrarze jeszcze w XIII wieku rządziło dwunastu „mądrych ludzi“ *„Savi“*, na czele których stał „najmądrzejszy“ *„Giudice de' Savi“*, naczelnik, prezydent Rady miejskiej i pierwszy zastępca ludu. Statut miejski nazywa go *„Pater moderatorque patriae et praefectus universitatis.“ Giudice de' Savi* zajął miejsce dawnych konsulów, którzy rzeczą pospolitą ferraryjską rządzili jeszcze za czasów Fryderyka I. Z początku piastował ten urząd zawsze obcy prawnik, od XV i w XVI wieku członek jednego z arystokratycznych rodów ferraryjskich. Dwunastu *Savich* wybierano z pośród obywateli miasta bez różnicy stanu, a im dopomagali w pracy urzędnicy, *aggiunti*. Naczelnika *Savich* mianował i oddalał książę według swej woli, pomimo, że on był najwyższym urzędnikiem w państwie, powierzał wstępującemu na tron nowemu księciu buławę dowódcy milicyi i oddawał panowanie nad ludem.

Do *collegium Savich* należała administracya cywilna, ekonomiczna i finansowa komuny, tudzież sądownictwo w sprawach cywilnych i karnych, o ile takowe władzą podesty nie było ograniczone. *Savi* wydawali ustawy, oczywiście, jeżeli je książę potwierdził, nakładali podatki miejskie, czuwali nad bezpieczeństwem publicznem, utrzymaniem dróg, kanałów i mostów, do ich zakresu działania należało wyższe i niższe szkolnictwo, policya zdrowia, a nawet bicie monet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi, gdyż jej minister spraw zagranicznych publicznie oświadczył, że rząd sztokholmski nie zgodzi się na ogłoszenie Baltyku morzem zamkniętem po prostu dlatego, że przez to unieważniłby wieczysty traktat z Anglią i Francyą z r. 1852 o zbrojnej w razie potrzeby obronie granic szwedzkich; istotnie, rzecz jasna, że kto liczy na taką obronę, ten nie może uniemożliwiać jej wykonania. Norwegia także jest przeciwna berlińskiemu pomysłowi. Jej wybitny polityk, prezes większości parlamentarnej Berger udowodnił w osobnej broszurze, że zamknięcie Baltyku byłoby oddaniem go w posiadanie Niemiec, co stałoby się dla Norwegii niebezpieczeństwem, którego nie uchyli proklamowana neutralność. Jeżeli więc ona może być kupiona tylko za taką cenę, to lepiej jej się zrzec, a natomiast zawrzeć ze Szwecyą wieczysty sojusz. Nie potrzebujemy powtarzać tu rzeczy znanej i zanotowanej już przez nas, że państwa zachodnie nie zgadzają się na berliński projekt. Pomimo tego cesarz Wilhelm nie chce go porzucić, a do urzeczywistnienia go — jak zapewnia *Times* — zdąża okolną drogą, mianowicie przygotowuje „symfonią muzułmańską", t. j. tyle kłopotów Francyi w Marokku i Tunisie, a Wielkiej Brytanii w Egipcie i Persyi, iż koniec końców Anglia i Francya zgodzą się na zamknięcie Baltyku, byle Niemcy zaprzestały podjudzać muzułmanów. Być może, iż ta berlińska robota jest bardzo misterna, ale to pewna, że także niebezpieczna. Otóż dlatego, by się porozumieć z Austryą co do wszystkich możliwych wypadków tak w sprawie morza Baltyckiego, jak też w kwestyach, które będą poruszone na konferencyi pokojowej w Hadze, odbędzie się zjazd w Schönbrunnie. Wedle zapewnień dzienników i biur telegraficznych w Berlinie, Wiedniu i Peszcie, ów zjazd nie stoi w żadnym zgoła związku ze stosunkami austro-węgierskimi. Półurzędowa prasa niemiecka nawet z oburzeniem karci tych, którzy wmawiają w ogół, jakoby cesarz Wilhelm chciał wglądać w wewnętrzne sprawy sąsiada i sprzymierzeńca. To się oczywiście pisze na pocieszenie Węgrów.

Korespondencye.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Projektowane inwestycye telefonowe. Koncert Mascagniego. Skarga pani Will przeciw Mascagniemu o 25.000 koron za libretto. Wielki teatr letni w centrum miasta).

(y). Jeżeli sprawdzi się przyrzeczenie, dane przez ministra handlu p. Forszta przedstawicielom Izb handlowych i przemysłowych, w takim razie już w niedalekiej przyszłości ustaną skargi na niedomagania telefonowe w Austryi. Wedle zapowiedzi bowiem p. Forszta, chce rząd w ciągu trzech lat najbliższych wybudować całą sieć nowych linii telefonicznych, tudzież wydoskonalić linie już istniejące, a przeprowadzenie tego planu kosztować będzie około 54 milionów koron. Co się tyczy sposobu, w jaki zebraną będzie ta suma, nie ma jeszcze zgody między ministrem handlu a ministrem finansów, zdaje się jednak, że utrzyma się propozycya ministra finansów, żeby nie zaciągać na ten cel pożyczki, lecz wydatek ten pokryć przez wstawienie do budżetu państwowego przez lat 25 corocznie sumy przeszło 2 milionów koron, czy to z nadwyżek kasowych, czy też z bieżących dochodów. Firmy, którym powierzonoby roboty około budowy telefonów, mając ze strony rządu zapewnienie, iż przez lat 25 otrzymywać będą coroczne anuitety po przeszło 2 miliony, mogłyby w razie zapotrzebowania gotówki każdej chwili za opłatą niewielkiej prowizyi spieniężyć te swoje pretensye do rządu w którejkolwiek instytucyi finansowej. Jak wiadomo, z nadwyżek lat poprzednich wyznaczył Dr. Korytowski sumę 4 milionów koron na inwestycye telefonowe w roku bieżącym.

Wypadkiem dnia w dziedzinie muzycznej był wczorajszy koncert Piotra Mascagniego. Twórca „Cavallerii" nie produkował się w Wiedniu od szeregu lat, a w tym czasie dużo się zmieniło. Przed laty kilkunastu, gdy na międzynarodowej wystawie muzycznej w Wiedniu po raz pierwszy zaprezentował się Mascagni Wiedeńczykom, był on istnem bożyszczem, któremu przepowiadano przyszłość, o jakiej nie marzył jeszcze żaden kompozytor, — dziś zaś jest to zdetronizowany władca tonów, od którego odwrócili się właśni jego rodacy. W ostatnich latach nic się nie wiodło Mascagniemu, każda nowa jego opera upadała, a z dawnych jedna tylko „Cavalleria" utrzymuje się jeszcze w repertoarze tutejszej opery nadwornej. Mimo to jednak przyjęła go publiczność wiedeńska bardzo sympatycznie, a zwłaszcza panie wprost entuzyazmowały się nim. Być może, że przeczuwają one, że tlejąca w Mascagnim iskra Boża geniuszu jeszcze zaświeci wspaniałym blaskiem, podobnie, jak to miało miejsce z Verdi'm, który po „Ernanim" napisał dziesięć oper lichych, które padały po pierwszem lub drugiem przedstawieniu, a dopiero potem zaczął znów tworzyć arcydzieła. Mascagni na wczorajszym koncercie przedstawił publiczności orkiestralne fragmenty z kilku nieznanych jeszcze w Wiedniu jego oper, które jednak na scenach włoskich już upadły, jak „Maschere", „Amico" i „Iris". Opera „Maschere" ma koloryt starowłoski, „Amico" Weberowski, a „Iris" japoński. Egzotyczność tej ostatniej nie wzbudziła wśród słuchaczów zapału, jakkolwiek z góry byli oni nastrojeni przychylnie dla koncertanta. Zresztą jednak może być Mascagni zupełnie zadowolony z ciepłego przyjęcia, jakiego doznał w Wiedniu.

Jedna wszakże nieprzyjemność spotkała Mascagniego podczas obecnego pobytu w Wiedniu, a mianowicie to, że woźny sądowy doręczył mu skargę niejakiej pani Will, literatki, pisującej utwory sceniczne, o zapłacenie jej odszkodowania w sumie 25.000 koron. Dzieje tej skargi są następujące: Będąc w Wiedniu przed laty pięciu wyrazić się miał Mascagni w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że zapłaciłby nawet 40.000 lir za dobre libretto operowe. Pani Will dowiedziawszy się o tem, poszła do Mascagniego i wręczyła mu napisane przez siebie niemieckie libretto pod tytułem „Irene di Spillenbergha". Mascagni — jak utrzymuje pani Will w swej skardze — wyraził radość wręcz z tego, że libretto osnute jest na włoskim temacie i przyrzekł kazać je najrychlej przetłumaczyć z niemieckiego na włoskie. Wkrótce potem wyjechał do Rzymu, a po trzech miesiącach napisała pani Will list do niego w sprawie tego libretta, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Po upływie dalszych trzech miesięcy znów napisała list i znów nie otrzymyła odpowiedzi, wobec czego mąż pani Will zwrócił się do austryackiego konsulatu w Rzymie z prośbą o interwencyę. Po pewnym czasie nadeszła odpowiedź, iż Mascagniego nie można nigdy w domu zastać i dlatego konsulat nie może nic poradzić w tej sprawie. Owóż korzystając z teraźniejszej bytności Mascagniego w Wiedniu, wniosła pani Will przez adwokata Dra Valjaveca przeciw niemu skargę o zwrot manuskryptu owego libretta, albo też zapłacenie odszkodowania 25.000 koron.

Dyrektor Simons, prowadzący bardzo umiejętnie operę ludową w teatrze jubileuszowym na Wöhringu nosi się z myślą urządzenia w samem centrum miasta wielkiego teatru letniego, połączonego z restauracyą. Teatr ten chce on urządzić w Stadtparku na miejscu dzisiejszego Kursalonu, który zostałby zburzony. Sala teatralna byłaby tak urządzona, że i w zimie możnaby w niej dawać bale i koncerty, w lecie zaś jedna jej ściana wprost otwarta byłaby dla przystępu świeżego powietrza. W teatrze tym zamierza p. Simons dawać głównie przedstawienia operowe, i w tym celu utrzymywałby stale silny chór i wielką orkiestrę, soliści zaś zjeżdżaliby z całego świata. Orkiestę swą wynajmowałby on także miastu na urządzanie koncertów pod gołem niebem. Pomysł ten ma wielu gorących zwolenników.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma obradowała wczoraj nad sprawą agrarną. W sali nawpół pustej wygłaszali mówcy długie mowy, nie mówiąc nic szczególnego, aż doszedł do słowa deput. Szungulin, który zwalczał doktryny socyalistów i „stronnictwa pracy" w przedmiocie zniesienia własności gruntowej. Mowę zakończył postawieniem ironicznego wniosku „imieniem nowego stronnictwa kapitalistycznych socyalistów, które domaga się zniesienia tytułu wszelkiej własności, a więc i posiadania energii ducha, talentu itd." Mówca zszedł z trybuny wśród oklasków prawicy, a okrzyków oburzenia na lewicy.

Następny mówca, typowy włościanin, wyśmiewał uświęconą nietykalność własności, zakończył mowę ostrzeżeniem przed drażnieniem ludu, wobec którego, gdy zaatakuje swych nieprzyjaciół, nikt się nie ostoi; lud w końcu sam zagarnie panowanie.

Dep. Konstantynow (ze stronnictwa pokojowego odrodzenia) słabym wskutek wzruszenia głosem, tak, iż ledwie go było słychać, postawił wniosek, aby duma wyraziła pogardę posłowi, który odważa się w obliczu tego wysokiego zgromadzenia stroić żarty. (Poruszenie na prawicy, oklaski na lewicy).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie za napad na monopol w Radziwiłłowie w dniu 13 sierpnia zeszłego roku Konstantego Kozakowskiego, liczącego 26 lat, i Mikołaja Laskowskiego 27 lat.

Warszawa. Przed kilku dniami zesłano do gubernii wiackiej partyę 600 przestępców politycznych z Królestwa Polskiego. Większość ich stanowią żydzi z Warszawy i Łodzi. Przeznaczono im miejsce pobytu we wsiach; w miastach i osadach władza pozwala mieszkać tylko robotnikom zesłanym.

Moskwa. Studenci uniwersytetu tutejszego trwają przy swem ultimatum, w którem zażądali prawa odbywania politycznych zgromadzeń. Uniwersytet prawdopodobnie przed majem nie będzie otwarty.

Uniwersytet kijowski jest w mocy rewolucyonistów.

Łódź. Socyaliści dalej napadają na tych robotników, którzy się zgłaszają do pracy w fabryce Poznańskiego. Wczoraj zraniono dwóch; jednego z nich dość niebezpiecznie.

Miasto nieznające złoczyńców.

Jest w Europie takie miasto, gdzie ludzie napracowawszy się w dzień, śpią spokojnie w nocy — gdzie nie ma nocnych napaści, kradzieży, rozbojów — a tą szczęśliwą krainą jest Gandawa (w Belgii). Dzięki wzorowo urządzonej policyi, nie tylo się odznaczającej ilością, jak raczej doskonałą organizacyą, potrafiono tam usunąć plagę **kradzieży** i rozbojów, trapiącą inne miasta. Jeszcze przed dziesięciu laty było tam w nocy pełno niepokoju i awantur na ulicach, a agenci policyjni zachowywali się biernie, nie chcąc, lub lękając się zapobiedz złemu. Dziś jest inaczej. Policyant pracujący w dzień, ustępuje miejsca nocnemu stróżowi porządku o 10-tej wieczorem; ten zaś obowiązany jest znać doskonale kwartał miasta, nad którym pieczę rozciąga. Po ośmiu godzinach pracy policyant ma szesnastogodzinny wypoczynek; w godzinach zajęcia chodzi nieustannie po ulicach sobie powierzonych i zna każdy dom, każdy zakątek. Najmniejsza zmiana w domu, jakieś drzwi otwarte, światło spóźnione, hałas niezwyczajny, wszystko to wywołuje wdanie się policyanta. Taki nocny stróż bezpieczeństwa uzbrojony jest w rewolwer, trąbkę i latarnię, oprócz tego w razie potrzeby dla prędkiego zdobycia pomocy, może korzystać z telefonu. W ten sposób i w tych warunkach policyant Gandawy różni się mocno od swych kolegów, spacerujących bezczynnie, w innych miastach Europy. Za każdy przytem dowód ostrożności i przenikliwości dostaje nagrodę, najmniejsze zaś przewinienie ściąga na niego karę.

Wielką też pomocą dla policyantów są tresowane psy. Utrzymanie ich kosztuje bardzo mało, a jeden pies może łatwo zastąpić trzech ludzi, ma bowiem nad człowiekiem ogromną przewagę we wzroku, w węchu i w odwadze nieustraszonej.

Psy przeznaczone do takiego użytku, zamykane są w pierwszych miesiącach swego życia do specyalnej psiarni, opatrzonej we wszystkie urządzenia potrzebne do porządku i hygieny, i tam są wychowywane przez srogich nauczycieli, według zasad karności wojskowej. Polegają te zasady na ślepem posłuszeństwie i oderwaniu zwierzęcia od wszelkich rozrywek, pieszczot i znajomości z nowemi osobami. Po upływie sześciu miesięcy pies już jest przygotowany do boju i zwycięstwa, egzaminują go, a następnie wkładają na niego oznaki jego nowej godności: obróżkę z herbem Gandawy, numer, kapkę z płótna mającą go chronić od zimna i kaganiec.

Wieczorem o godzinie dziesiątej, trąbka zwoływać zaczyna stróżów nocnych. Gromada psów liczna, ubrana, przygotowana i bardzo poważnie się zachowująca, zbiera się przy boku policyanta i wyruszają wszyscy na służbę. Pies idzie na dziesięć kroków naprzód, jeśli tylko coś podejrzanego poczuje lub spostrzeże, zaraz szczekaniem daje o tem znać swemu panu. Jeśli nocny jaki włóczęga na wezwanie policyanta nie chce się zatrzymać, wtedy agent pociska sprężynę kagańca i uwolniwszy psa od niego, puszcza swego towarzysza na opornego przechodnia. W praktyce jednak jest tak, że wezwaniu agenta każdy się poddaje wolą bowiem nocni przechodnie wytłómaczyć się na swobodzie, niż pod naciskiem łap czworonoga. Stu jedenastu stróżów i trzydzieści psów stanowią doskonałą gwarancyę bezpieczeństwa miasta. Niektóre miasta idą już w tem za przykładem Gandawy. Dyrektor policyi Gandawy ma zaprowadzić jeszcze jedno nowe urządzenie; oto do oddziału męskiej policyi ma dodać jeszcze policyantów — kobiety. Twierdzi on też, że kobiety mają ogromny, a niewyzyskany talent w tym kierunku; mają przytem ogromną przenikliwość, przy pomocy której mogą dojrzeć i wyśledzić to, czego mężczyzna nie zobaczy i nie odkryje. Za kilka tygodni pomysł ten ma wejść w wykonanie.

Mały feljeton.

Anegdota chińska.

Pewnego dnia Konfucyusz, jadąc na spacer w licznem towarzystwie, napotkał na drodze grono bawiących się dzieci. Jedno dziecko tylko trzymało się zdala od towarzyszy i usilnie budowało miniaturowe domy, świątynie, rodzaj miasta ze szczątków cegieł i gliny.

— Dlaczego nie bawisz się z towarzyszami? — zapytał filozof.

Dziecko odpowiedziało:

— Ponieważ zabawa jest niepotrzebna i szkodliwa. Jeżeli cesarz się bawi, to państwo jest źle rządzone. Jeśli bawią się urzędnicy, to wyrządzają krajowi szkodę. Nawet włościanin nie może bawić się, nie tracąc czasu potrzebnego dla uprawy ziemi. Jeśli uczeń będzie trwonił czas na zabawę, to nauka ucierpi na tem. Dlatego nie bawię się.

Powiedziawszy to, dziecko w dalszym ciągu budowało. Konfucyusz zatrzymał je i zapytał:

— Dlaczego nie usuwasz się z drogi mego wozu?

— Dlaczego? Bo zawsze słyszałem, że wozy omijają miasto, a nie miasto ustępuje przed wozem.

Filozof zdumiony wysiadł z wozu i dalej pytał dziecko:

— Jesteś jeszcze bardzo młody, skąd więc posiadasz tyle mądrości?

— Trzyletnie dziecko rozpoznaje ojca i matkę. Zając w trzy dni po urodzeniu biega już po polach. Zupełnie małe rybki umieją pływać w rzekach i w morzu. Są to naturalne dary nieba, które mnie dało to, co nazywasz mądrością, ale ta mądrość nie pochodzi ze mnie.

— Bardzo dobrze odpowiedziałeś, moje dziecko, ale mając tę łaskę nieba, czy możesz mi powiedzieć, jaki ogień nie daje dymu, w jakiej wodzie nie ma ryb, w jakich górach nie ma kamieni, i jakie drzewo nie ma liści?

— Nic łatwiejszego. Ogień robaczka świętojańskiego nie daje dymu; źródło wytryskające z ziemi nie ma ryb, góra cała z ziemi nie zawiera kamieni, a drzewo spróchniałe nie ma liści. Ale ty, co tak wiele pytań mi zadajesz, może zechcesz objaśnić mnie tylko w tej kwestyi: Dlaczego kaczki pływają, a łabędzie tak głośno krzyczą? Dlaczego sosny i świerki zachowują zieloność przez zimę?

Konfucyusz odpowiedział:

— Kaczki pływają, bo mają szerokie łapy, łabędzie krzyczą, bo mają długie szyje, świerki i sosny zachowują zieloność w zimie, bo mają rdzeń ścisły.

— Nieprawda — zawołało dziecko. — Ryby i żółwie pływają doskonale bez szerokich łap, żaby skrzeczą głośno mimo krótkiej szyi, bambus jest w zimie taki sam, jak w lecie, mimo, że rdzeń ma miękki. Odpowiedz mi teraz, ile jest gwiazd na niebie?

— Proszę cię — odpowiedział Konfucyusz — pytaj mnie o rzeczy ziemskie.

— Powiedz mi więc, ile jest domów na ziemi?

— Dziecko, mówmy poważnie, mówmy o rzeczach, o których sądzić możemy, ponieważ je widzimy.

— Dobrze, więc ile włosków masz na rzęsach?

Tym razem filozof nie odpowiedział, uśmiechnął się i zwracając się do towarzyszy, rzekł:

— To dziecko mnie przeraża. Poczem zamyślił się głęboko i nic już nie mówiąc, wsiadł do wozu i ruszył dalej wraz z towarzyszami.

Wróciwszy do domu, zamknął się samotnie w swym pokoju, rozmyślał dużo, poczem napisał następujące maksymy, według których — zdaniem jego — ludzie żyć winni:

Człowiek, posiadający rozum, powinien tak postępować z rodzicami, jak chce, by dzieci z nim postępowały.

Powinien mieć dla panującego i władzy szacunek, jakiego wymagałby od swych podwładnych.

Powinien kochać bliźnich, jak siebie, i nie czynić im tego, czego nie chce, aby mu czyniono.

Powinien żyć w zgodzie z sąsiadami i unikać kłótni.

Powinien gorliwie zajmować się rolnictwem i hodowaniem morw, aby mieć zawsze środki do życia.

Powinien rozpowszechniać znajomość prawa, aby kształcić nieoświeconych.

Jest jego obowiązkiem uczyć młodszych braci i dzieci, by szli drogą cnoty.

To, co nazywa się cnotą, jest emanacyą bóstwa. Prawem nazywa się to, co zgadza się z rozumem i naturą, prawo jest darem nieba. Namiętności pochodzą z krwi, i rozum powinien je opanowywać.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

Anegdota chińska. Pod takim tytułem drukujemy dzisiaj mały fejleton, a tu nadmienić winniśmy, że jest to dosłowny przekład wstępnego artykułu jednego z najpoważniejszych dzienników w Pekinie. Jeżeli więc oryginalność formy i zestawienia tematów razić będzie naszych Czytelników — to niech za to czynią odpowiedzialną logikę chińską.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego Jana Łuckiego w Krakowie radzcą wyższego sądu krajowego w Krakowie, oraz radzcę sądu krajowego dra Edwarda Schnaydra w Krakowie radzcą wyższego sądu krajowego przy sądzie krajowym w Krakowie.

Pani Marya Boyer, znakomita primadonna Opery komicznej w Paryżu, po tryumfach odniesionych w Warszawie w tamecznym teatrze Wielkim, przybywa dzisiaj do nas, gdyż jutro daje jeden jedyny koncert w Filharmonii lwowskiej. Rozszerzonej pogłosce, że pani Boyer wystąpi w teatrze w najlepszych swoich rolach, stanowczo zaprzeczyć musimy. Pani Boyer jest bowiem tak zaangażowana w swojej podróży artystycznej, że absolutnie nie może zatrzymać się we Lwowie dłużej nad ten jeden koncert. Kto zatem pragnie usłyszeć tę wielką artystkę, powinien skorzystać z tej jednej, jedynej sposobności, jaka się nastręcza, to jest z koncertu, który się rozpocznie jutro o godzinie wpół do ósmej w Filharmonii.

Wylewy w Galicyi. W dalszym ciągu nadeszły jeszcze wiadomości z Rudnika i z Czudca o wylewach rzek. Mianowicie pod Rudnikiem wystąpił z brzegów San i grozi powodzią, zaś pod Czudcem Wisłok. Woda zalała tam wszystkie niżej położone grunta i zniszczyła oziminy. Wylew nastąpił wskutek nagłego wezbrania wód, spowodowanego szybkiem tajaniem śniegów, leżących obficie w górach.

Raut Panieński. We czwartek d. 11 bm. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego „Raut panieński", urządzony na cele Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt. Raut rozpocznie się, jak już donosiliśmy, koncertem, a zakończy tańcami. W uzupełnieniu programu wezmą udział znakomici artyści i tak usłyszą zgromadzeni piękny śpiew p. Dianniego, następnie p. Bednarzewska i p. Kwiatkiewicz odegrają jednoaktówkę, nadto komitet przygotowuje dla uczestników nadzwyczaj miłą niespodziankę.

Piękne cele Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt zachęcą niezawodnie tak ofiarną publiczność naszego miasta do wzięcia licznego udziału w zabawie, wszystkie szlachetne serca bowiem rozgrzewa zawsze pragnienie śpieszenia z pomocą najbiedniejszym i to w tak niezmiernie ważnej sprawie, jaką jest ratunek zdrowia.

Biletów wstępu po 3 korony dostać można u pań komitetowych, tudzież w Kasynie miejskiem.

Kandydatury Polskiego Centrum ludowego. Okręgi wiejskie:

Okręg 36. (Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów). 1. X. Stanisław Hanusiak, proboszcz z Poręby wielkiej, zastępca Michał Marek z Łodygowic; 2. Ludwik Dobija, rolnik-piekarz z Rybarzowic, zastępca Józef Matusik z Hałcnowa.

Okręg 38. (Żywiec-Milówka - Sucha - Maków-Jordanów) 1. Maciej Fijak, rolnik z Pietrzykowic, zastępca Jan Sanetra z Zabłocia; 2. Józef Stolaski, marszałek rady powiatowej z Jordanowa, zastępca Stanisław Syc, nauczyciel.

Okręg 39. (Limanowa-Mszana-Krościenko-Nowy Targ-Czarny Dunajec) Jan Piętka, nauczyciel z Czernichowa.

Okręg 41. (Bochnia - Niepołomice - Wiśnicz-Brzesko) X. Stanisław Stojałowski, redaktor.

Okręg 42. (Tarnów-Radłów-Wojnicz-Zakliczyn-Tuchów) 1. X. Michał Żygulińki, profesor z Tarnowa, 2. dr. Teofil Więcław, prawnik z Nowego Sącza.

Okręg 45. (Tarnobrzeg-Rozwadów-Nisko-Ulanów-Sokołów) Wiktor Skołyszewski z Pawłosiowa.

Okręg 46. (Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa) Tomasz Szajer, rolnik ze Słociny.

Okręg 48. (Nowy Sącz - Stary Sącz - Grybów-Ciężkowice-Muszyna) Jan Potoczek, rolnik z Swiniarska.

Okręg 67. (Jarosław-Radymno-Sieniawa-Pruchnik-Cieszanów-Lubaczów) Robert Cena, rolnik z Morawska.

Okręgi miejskie:

Okręg 24. (Jasło-Gorlice) X. Leon Pastor.

Okręg 18. (Biała - Żywiec - Kęty-Andrychów-Wadowice) Baltazar Bogucki, przemysłowiec z Żywca.

Kongres lekarzy i przyrodników we Lwowie. Dzienniki warszawskie donoszą, że z okazyi przybycia tam prof. Bylickiego, przewodniczącego w wydziale gospodarczym X zjazdu przyrodników i lekarzy we Lwowie, odbyła się wczoraj w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, konferencya, na której gość lwowski żywem słowem potwierdził to wszystko, co już o przyszłym zjeździe głosiły odezwy. Nawiasem mówiąc, transport odezw i programów, wysłany ze Lwowa w styczniu, wczoraj dodopiero doszedł do Warszawy, skutkiem opóźnienia się przesyłki pocztowej. W przemówieniu swem prof. Bylicki podniósł utworzenie przy zjeździe sekcyi dydaktycznej, tak bardzo potrzebnej wobec nowych kierunków w wykładach nauk przyrodniczych w szkołach średnich, a jako atrakcyę zjazdu przedstawił wystawę hygieniczno-przyrodniczą, która się odbędzie jednocześnie i będzie niejako dopełnieniem zjazdu. Wystawa rozrosła się pod ręką organizatorów tak, że obiecuje być bardzo świetną. Wreszcie zaznaczył, że zjazd cały odbędzie się z myślą uczczenia zasług i pamięci nieodżałowanego uczonego polskiego, Marcelego Nenckiego, którego pomnik będzie odsłonięty w gmachu uniwersytetu lwowskiego. Organizatorowie, jako pamiątkę, przygotowują nie „Przewodnik po Lwowie", lecz dokładny opis tego wszystkiego, co w tem kresowem mieście zrobiono dla wiedzy przyrodniczej i medycznej, dla hygieny miasta i ludu.

W dyskusyi prof. Dickstein, pp. Wł. Leppert, Jan Tur, stawiali pewne dezyderaty, jako to: pomieszczenie na wystawie działu przyrządów naukowych, matematycznych i fizycznych, modeli itp.; utworzenie działu fizyograficznego itp. Jako najdalej idący wniosek, zaznaczyć należy życzenie dążenia nie do specyalizacyi sekcyj, lecz właśnie do ich łączenia i uogólniania, tem bardziej, że granice pomiędzy działami wiedzy przyrodniczej stają się coraz trudniejsze do nakreślenia. Prof. Bylicki oświadczył gotowość uwzględnienia w granicach możliwości życzeń wyrażonych.

Dowcipne „Diło". Zanotowaliśmy, że czasopismo francuskie *Je sais tout* napisało, idąc za informacyą pani Kruszelnickiej, iż pochodzi on z arystokratycznej polskiej rodziny i zapytaliśmy *Diło*, dlaczego z tego powodu nie robi wyrzutów pani Kruszelnickiej. Otóż organ Ukraińców znalazł się bardzo dowcipnie, bo oświadczył dzisiaj, że to niezawodnie Polacy, żeby się pochwalić przed Europą taką znakomitością, jak pani Kruszelnicka, ogłosili, że jest ona potomkiem znakomitej arystokratycznej polskiej rodziny. Nie wytłómaczyło jednak *Diło*, skąd Polacy mogli dostać fotografię tej śpiewaczki. Zresztą Polacy mają tylu znakomitych muzyków i śpiewaków, że im absolutnie nic a nic na tem nie zależy, czy przybędzie do tego szeregu jeszcze jedno nazwisko więcej.

Nowy skandal w Serbii. Dziennik *Stampa* donosi, że żona byłego ministra czarnogórskiego Vojnovica wystosowała do króla Piotra list z żądaniem wypłacenia jej 30.000 franków, w przeciwnym bowiem razie ogłosi sensacyjne szczegóły, wykazujące, iż rodzina Karadżordżewiczów brała udział w wymordowaniu rodziny królewskiej Obrenowiczów.

Anarchia w Królestwie Polskiem trwa ciągle. Oto w Białymstoku zaszedł tymi dniami następujący wypadek: Rewirowy policyi miejscowej Aleksiejczuk udał się w towarzystwie trzech stójkowych i czterech żołnierzy na Nowy Świat, w celu dopełnienia rewizyi w kilku mieszkaniach w domu niejakiego Kuleszy. Kiedy Aleksiejczuk zażądał, aby mu otwarto bramę, rozległy się strzały i Aleksiejczuk został raniony w nogę na wylot. Jedna z kul zraniła też policyanta Gordieja. Wobec tego, pozostali policyanci i żołnierze otoczyli dom, lecz w tejże chwili z tego ostatniego rzucono bombę. Wybuch był niezwykłej siły. Na miejsce wybuchu przybyli niezwłocznie: naczelnik ochrony, pułkownik Wojciechowski i kapitan Dzierewiago, policmajster i jego pomocnik, komisarze policyjni, podprokurator i sędzia śledczy. Jednocześnie wezwano dwie roty piechoty, które otoczyły dom ze wszystkich stron. Przystąpiono do szczegółowej rewizyi domu, lecz w mieszkaniu, z którego strzelono i potem rzucono bombę, nikogo nie było. Znaleziono tylko brauning, leżący na łóżku. Policya aresztowała jednak kilku ludzi z innych mieszkań, w przekonaniu, że mogli oni przedtem znajdować się w pokoju, z którego strzelono i rzucono bombę.

Następnie, policya udała się do oficyny, ale i tutaj znalazła drzwi zamknięte. W odpowiedzi na żądanie otwarcia drzwi — rozległy się wystrzały, ale już nie pojedyńcze, tylko salwy. Od oblężonych zażądano, aby wyszli, gdyż w przeciwnym razie dom zostanie ostrzelany. Ale i na to żądanie odpowiedziano strzałami. Naczelnicy ochrony polecili usunąć z domu kobiety i dzieci, poczem dano kilka salw. Na ostatnią salwę nie było odpowiedzi, wobec czego policya przyszła do przekonania, że oblężeni zostali zabici. Pułkownik Wojciechowski i kapitan Dzierewiago, zbliżyli się do jednego z okien, lecz gdy tylko zajrzeli przez nie — z okna tego znowu rozległy się strzały. Wojsko znowu dało kilka salw i zmusiło obecnych w oficynie do zamilknięcia. Kiedy wyważono drzwi, znaleziono tam 17-letniego Jankla Wassera, garbarza, i 19 letniego Szaję Cukiermana. Obaj leżeli na podłodze z browningami w ręku. Pierwszy był ciężko ranny w głowę, drugi — był już trupem. W mieszkaniu znaleziono nadto cztery bomby i mnóstwo proklamacyj „białostockiej grupy anarchistów-komunistów", jakoteż na podłodze sporo podartych trzyrublówek. Aresztowano trzech synów właściciela domu Kuleszy i żonę jednego z nich.

Nazajutrz, na targu rybnym zabito niejakiego Litwinowa, zarządzającego sklepem monopolowym w Choroszczy. Jak przypuszczają, organizacye rewolucyjne miały go za agenta policyi tajnej.

Tegoż dnia wieczorem, na ulicy Mosowskiej, sześciu wystrzałami z rewolweru zabity został stójkowy Andrzej Kuzin. Zabójcy, w liczbie trzech, nieścigani przez nikogo, zbiegli na ulicę Sosnową i Cmentarną.

Niebezpieczeństwo chodzenia po ulicach Lwowa. Wczoraj z kamienicy w ul. Trybunalskiej pod l. 2 spadł ogromny gzyms, ważący kilkaset kilogramów, na trotuar, na szczęście w chwili takiej, kiedy tamtędy nikt nie szedł, byłby bowiem niezawodnie zabił przechodnia na miejscu. Pod wpływem ogromnych śniegów, jakie w tym roku tłoczyły dachy naszych kamienic, zepsuło się mnóstwo gzymsów. Tymczasem właściciele domów czekają z ich naprawieniem, aż nadejdzie czas tak ciepły, że będzie można rozpocząć roboty budowlane. Przy tak niskiej bowiem, jaka jest teraz temperaturze, wszelkie naprawy byłyby bezwartościowe, kosztowałyby sporo, a nie miałyby żadnej trwałości.

Kara za poręczenie. Rewident Bełkowski, uwięziony za fałszowanie biletów kolejowych, uprosił na kilka dni przed wykryciem się tej zbrodni swoich biurowych kolegów, aby mu poręczyli skrypt dłużny na 6000 koron. Musiał bowiem popłacić długi swego syna, oficera ułanów. Koledzy uczynili zadość tej prośbie, a teraz będą musieli zapłacić cały ten skrypt, gdyż Bełkowski utracił już posadę na kolei i przeto sam nie będzie go mógł pokryć.

Aresztowanie adwokata. W Stanisławowie aresztowano adwokata dra Darma, który z pomocą niejakiej panny Reissówny usiłował wymusić 10.000 koron od niejakiego Szulima Leiblicha za zachowanie w tajemnicy dowodów, iż ten Leiblich zajmuje się oszustwami asenterunkowemi w Stanisławowie. Będzie to bardzo skandaliczny proces, a to dlatego, że aresztowany Szulim Leiblich prowadził swoje operacye na wielką skalę i mnóstwo żydów uwolnił od służby wojskowej.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Koncert IV-ty za rok 1906/7 odbędzie się w niedzielę 14 kwietnia o godz. $12^1/_2$ w południe w sali „Sokoła". W programie dzieła Webera, Haydna, Corneliusa.

Ludność miasta Berlina wraz z przedmieściami wynosi obecnie 2,100.000 mieszkańców.

Obywatelstwo honorowe miasta Akwilei nadała tamtejsza rada miejska JE. Karolowi hr. Lanckorońskiemu w uznaniu jego zasług około bazyliki akwilejskiej przez wydanie znanego dzieła monumentalnego o Akwilei.

Z heraldyki duńskiej. Pomiędzy arystokratycznymi rodami duńskimi jest jeden, mający w herbie — oprócz trzech liści dębowych — wizerunek zwykłego placka piekarskiego. Wprowadzenie tego placka do herbu heraldyka duńska tłumaczy w sposób następujący:

Pod Brunświkiem odbywał się dnia pewnego kiermasz coroczny. Zbiegło się ludu co niemiara i przypatrywało się ciekawie skoczkom cygańskim na linie. Wkrótce powstał między widzami szmer głośnej niechęci i odrazy. Oburzało to, że przywódca bandy wyprowadził z namiotu ładnego chłopczyka i zmuszał go do chodzenia po linie. Dziecię drżało z bojaźni i pobladło jak chusta. Wyciągło rączki do swego dręczyciela, jakby błagało o litość, lecz zamiast politowania cygan groził i potrącał niemiłosiernie. Gniew rozjątrzył wszystkich przytomnych, a niektórzy przyskoczyli groźnie do cygana i wydarli mu z rąk dziecię. Cygan zżymał się, wykrzykiwał i odgrażał, i możeby było przyszło do czego gorszego, gdyby nie przysłano wczas jeszcze rajtarów miejskich. Przywrócono nareszcie porządek; cyganie zabierali się z dzieckiem, ale ktoś z obecnych zauważył, że dziecię to może skradzione. Nuże badać cygana, nuże oglądać bliżej dziecię — i okazało się, że chłopczyna wcale nie wyglądał na cygana. By zatem rzecz wyjaśnić, wzięli rajtarzy dziecię pod swą opiekę. Na tem zeszedł dzień cały, a gdy nazajutrz szukano cyganów, już i śladu po nich nie było; wynieśli się cichaczem z obawy kar srogich za porwanie dziecka. Z początku nie wiedziano, co począć z opuszczonem dzieckiem, gdy nawinął się znany, sędziwy mieszczanin i tak rzekł do ludzi: „Moi kochani, znacie mię dobrze. Dzieci własnych nie mam, więc tego chłopca ja wezmę na wychowanie. Wyuczę go rzemiosła mojego, a za Boską pomocą wyjdzie jeszcze na ludzi". Ucieszyło wszystkich, zwłaszcza, że stary Konrad był dobrym chrześcijaninem i majętnym a zręcznym piekarzem, więc powierzono mu biednego chłopczyka.

Odtąd wiele lat minęło, chłopak urósł w rozum, statek i męstwo, wyuczył się doskonale sztuki piekarskiej i u wszystkich miał łaskę i dobrą sławę, a szczególnie polubił go Konrad, jak własnego syna. Knud znał się przedziwnie nietylko na każdem pieczywie, lecz oprócz tego umiał wyrabiać

placki nie pleśniejące przez cały rok i dłużej. Placki te sam roznosił po wsiach i do dworów szlacheckich, a dla dobroci pieczywa i układności piekarczyka kupowano je chętnie. Jakoż powracał zawsze z pełnym trzosem do domu i był przy tem dobrej i wesołej myśli. Niekiedy jednak napadała go tęsknota i smutek niewytłómaczony. Było to słabe i jakby senne przypomnienie chwil z lat dziecinnych. Przywidywało mu się jakby we śnie jakieś szare zamczysko; przypominał sobie damę, pełną słodyczy i łagodności, jak go czule tuliła i starca siwobrodego, co go niegdyś na ręku piastował. Lecz obraz ten prędko się zacierał i rozpływał jak mgła przed promieniami słońca i tylko silne wody jakiegoś jeziora tkwiły mu żywiej w pamięci.

Pewnego razu, gdy wrócił z dłuższej podróży z trzosem pełnym dla swego dobroczyńcy, zastał wielkie i bolesne zmiany. Starego Konrada złożono już w grobie, a domem jego zarządzał jakiś daleki krewny nieboszczyka. Poznał wkrótce, że już nie było dla niego przytułku w tym domu; zabrał się tedy ze wszystkiem i z ciężkiem sercem poszedł w świat daleki. Sam jeszcze nie wiedział, dokąd się ma obrócić. Zdawało mu się, że go prowadziła w świat jakaś ręka niewidoma. Jednego dnia zabłąkał się porą wieczorną w gęstym lesie, a będąc znużony podróżą, usnął na trawie. We śnie przypominały mu się wspomnienia wieku dziecinnego, lecz wyraźniej niż zwykle. Z poza drzew jawiło mu się jezioro i słyszał szum fal jego wzburzonych. Nad ranem dopiero ocknął się ze snu twardego, a wraz zniknęły wszystkie te widziadła, lecz głuchy szum jeziora ciągle go dochodził, a przynajmniej tak mu się zdawało. Gdy uszedł kawał drogi, ujrzał przed sobą morze, oblane cudnym blaskiem wschodzącego słońca. Rozmarzony szedł dalej, serce mu biło żywo i coraz silniej i czuł, że go czar jakiś owładnął. W niepokoju pragnął rozczarowania, lecz obraz senny z przed oczu nie znikał, a nadto dojrzał wyraźnie i zamek migający się w cieniu drzew gęstych i wyniosłych. Padł więc na kolana, ulżył sercu swemu modlitwą i łzami, a potem szedł już prosto na zamek. Służba zamkowa obstąpiła go dokoła, gdyż pojawienie się obcego przechodnia w takiej dalekiej ustroni było zjawiskiem rzadkiem. Młody piekarczyk jąkał się w odpowiedziach: serce jego doznało jakiegoś niepojętego wzruszenia i sam nie wiedział, co się z nim działo. Ale były dusze na dziedzińcu zamkowym, które go zapamiętały dziecięciem. Był stary Bryś na łańcuchu, naszczekujący głośno, tak, że trudno było dosłyszeć słowa; niezawodnie poznał on w przybyszu młodego Plessena, dlatego zrywał się z łańcucha, bo chciał się połasić. Był i sędziwy starzec o siwej brodzie, który siedział na ławie i wygrzewał się do słońca. Może i on by go poznał, gdyby już dawno oczu nie wypłakał. Zbiegli się wszyscy domownicy na podwórze zamkowe, zdziwieni tak niezwykłą wrzawą; przybył też i sam właściciel zamku i zaczął z piekarczykiem rozmawiać. W końcu zeszła sama dziedziczka, która właśnie w tej samej chwili powracała z kaplicy zamkowej. Ta, zaledwie ujrzała młodego przybysza, krzyknęła z podziwu i radości. Wszystkich mógł się jąć obłęd, ale serce matki przeczuło prawdę i poznało syna utraconego. I znowu zabrzmiał zamek Plessenów niewymowną radością. Do trzech zeschłych na bramie zamkowej koron z liści dębowych i bukowych przybył czwarty i ostatni wieniec na cześć powitania młodego Plessena. A na pamiątkę i ku zbudowaniu wnuków i prawnuków, przyjął dziedzic zamku w swój klejnot herbowy placek i dotąd jeszcze szczyci się ród Plessenów w swoim herbie plackiem.

Warszawa liczyła w dniu 14 stycznia (1-go stycznia starego stylu) 1907 roku 764.611 mieszkańców, w tej liczbie prawosławnych 52.650, żydów 265.123, a maryawitów 17 osób. Przyrost tegoroczny, wynoszący tylko 18.098 osób, uważać należy za bardzo mały. W ostatnich bowiem latach Warszawa wzrastała rocznie o pięćdziesiąt kilka tysięcy osób.

Temperatura dnia 6 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, we Lwowie +3, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +7, w Salcburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +7, w Triescie +12, w Abbazyi +11, w Ragusie +11, w Budapeszcie +9, w Berlinie +6, w Hamburgu +5, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +3, w Lugano +13, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +11, w Rzymie +7, w Neapolu +8, w Palermo +9, w Madrycie +4, w Sztokholmie +2, w Petersburgu +1, w Wilnie +2, w Warszawie +3, w Moskwie —2, w Kijowie +1, w Odessie +4, w Serajewie +6, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +7, w Sofii +10, w Konstantynopolu +12, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +3 R., w poł. +5 R. w cieniu, +13 na słońcu. Bar. 769. Spada. Pogodnie. Ostry wiatr północny.

W sądzie.

— Oskarżony, jesteś wolny.

— Przepraszam wee, panowie sędziowie, żeście się naprożno trudzili.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Piękna Helena" Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma", krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale", opera Donizettego. — W piątek „Dama od Maksyma". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale". — W niedzielę popołudniu „Słoneczna pieśń"; wieczorem „Stara baśń". — W poniedziałek „Dama od Maksyma".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: We środę koncert słynnej śpiewaczki, primadonny paryskiej, Maryi Boyer.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Książę Niezłomny", tragedya Calderona de la Barca. — We czwartek „Don Carlos", tragedya Schillera. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Beatryx Cenci", tragedya J. Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce", „Pożegnanie" i „Folwark Primerose", wieczorem „Beatryx Cenci".

Colosseum Fenmanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Świątecznym i uroczystym był wieczór wczorajszy w Teatrze miejskim, w którym obchodzono czterdziestolecie pracy na scenie najstarszego i najsympatyczniejszego, a zarazem najlepszego i najpierwszego z artystów naszych, niezrównanego Gustawa Fiszera. Na przedstawienie to wybrano pierwszy akt „Halki" i „Śluby panieńskie".

Gdy po zamaszystym mazurze zapadła zasłona i za chwilę podniosła się znowu, na scenie stał zebrany cały personal teatru miejskiego: panie w strojach wieczorowych, panowie we frakach. Orkierstra zagrała fanfarę. Na scenę wszedł Fiszer prowadzony pod rękę przez panią Gostyńską i dyrektora Hellera. W amfiteatrze wypełnionym do ostatniego miejsca zerwała się burza oklasków, długich, coraz to żywszych, jakgdyby umilknąć nie chciały. Wreszcie uciszyło się, a do jubilata przemówił dyrektor Heller w te słowa:

Żywot dyrektora teatru, jak o tem sam wiesz najlepiej kochany jubilacie, ma więcej chwil cierpkich i przykrych, niż jasnych, ma jednak i takie, które na długie lata pozostają źródłem najmilszych wspomnień, które równoważą troski i trudy.

Taką szczęśliwą chwilę przeżywam dziś, dzięki Tobie. Stając bowiem wobec Ciebie, mogę powiedzieć, że jestem tłumaczem nietylko moich osobistych uczuć i uczuć tych, którzy z Tobą pracowali i pracują, nietylko dostojnej publiczności, która dziś wypełniła widownię, ale tych wszystkich, którzy kochają Polską sztukę i czczą jej przodowników, do których Ty należysz.

Czuję się szczęśliwym, bo takie chwile stwierdzają prawdziwość słów jednego z najzasłużeńszych naszych dramaturgów, że scena a naród to nieodłączne pojęcia — gdyż

Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,
Rozmawia scena z sercem narodu!
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy:
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.

Scena polska pozostała i pozostanie wierną temu hasłu, bo w położeniu naszem każdy na jakiejkolwiek niwie pracuje, musi pracować z myślą, że przedewszystkiem jest Polakiem.

A ty, kochany nasz jubilacie, takim byłeś tej sceny pracownikiem, służyłeś zawsze polskiej sztuce, polskim się czułeś aktorem, polskiej publiczności niosłeś dary Twego niepospolitego talentu.

To też składając Ci dziś hołd, czcimy w Tobie nietylko pierwszorzędnego i wielce zasłużonego artystę, ale i obywatela, który młodzieńcem rzucił ławy szkolne, ażeby czynem stwierdzić swą miłość dla Ojczyzny i stanąć w szeregach tych, którzy za jej wolność nieśli swe życie.

A gdy w walce tej Opatrzność nie dała nam zwycięztwa, należałeś do tych, którzy nie upadli na duchu, ale z zapałem zabrali się do pracy na niwie odrodzenia narodowego, zaciągnąłeś się w szeregi bojowników polskiej sztuki, polskiej mowy, polskiej myśli.

A był ten drugi bój, nie krwawy wprawdzie, niemniej przeto trudny i ciężki. W tych początkach Twoich ileż było trosk i ileż było cierpień, ile ciężkich dni, tygodni, miesięcy, ile zawodów i rozgoryczeń!

Trzeba było istotnie wielkiej wiary i zapału, silnego przeświadczenia o pożyteczności swego posłannictwa, ażeby nie zwątpić i nie rzucić ciernistej drogi. Tyś się nie uląkł trudności, ani nie wahał, szedłeś naprzód w przekonaniu, że jak umiesz i możesz — najlepiej — służysz dobrej sprawie, szedłeś za gwiazdą prawdziwego talentu, która doprowadziła Cię na wyżyny sztuki.

A dziś? Dziś jesteś dla nas wzorem i przykładem jak kochać sztukę należy, jesteś reprezentantem pięknej i świetnej tradycyi lwowskiej sceny, którą utrzymać pragniemy wszyscy gorąco — jesteś tym mostem złotym, który łączy ten gmach z tradycyą obok stojących murów, w których błyszczałeś od czterech dziesiątek lat.

Zbyt dobrze znamy Cię tu w tem gronie, ażeby trzeba podnosić Twoje wobec sceny i publiczności zasługi; każdy je zna i ocenia.

Krótkie moje słowa zakończę więc również krótkiem, a z serca płynącem życzeniem: żyj nam długo jeszcze drogi nasz panie Gustawie, bądź łącznikiem między przeszłością i przyszłością, świeć młodszym pięknym przykładem ukochania swego zawodu i pracuj dalej dla polskiej sceny i tych licznych przyjaciół, którzy Cię tak cenią i kochają!

Piękną tę mowę dyr. Hellera publiczność często przerywała oklaskami, a gdy skończył, z widowni posypały się na scenę kwiaty. Fiszer do łez wzruszony kłaniał się i dziękował. Z grona artystów wystąpił p. Walewski. Imieniem aktorów polskich w serdecznych wyrazach złożył on hołd jubilatowi. Podniósł, że jubileusz Fiszera tem różni się od wielu innych takich uroczystości, że jubilaci, którzy tak długi okres pracy mają za sobą, zwykle już na ten okres pracy spoglądają jako na coś skończonego, jako na przeszłość; przeciwnie Fiszer, on jest jeszcze w pełni sił, w pełni pracy artystycznej Dzień jego czterdziestolecia to tylko kamyk przydrożny, znaczący, że tyle już drogi przebytej. A dalsza droga jeszcze długa, daleka, a równie piękna, szeroka, świetlista, może nawet i piękniejsza, szersza i świetlistsza niż ta, po której jubilat szedł dotąd. *Ars longa*... Sztuka Fiszera jest wiecznie młodą.

Słowom tym przyświadczyła publiczność hucznymi oklaskami. Pani Gostyńska wręczyła jubilatowi srebrny wieniec od artystów naszej sceny; panie: Trapszo, Bednarzewska i Ordon-Sosnowska podały mu wspaniałe bukiety kwiatów, a artyści cztery wieńce laurowe z szarfami: od teatru lwowskiego, krakowskiego, od dyr. Solskiego i od lwowskiego „Koła literackiego". Oprócz kwiatów otrzymał Fiszer przeszło sto telegramów gratulacyjnych, drogocenną papierośnicę od dyr. Hellera wraz z jeszcze cenniejszym wewnątrz kwitem kasy teatru miejskiego na wszystkie dotąd pobrane zaliczki i dar honorowy od publiczności: zebrane przez grono życzliwych ludzi na stokilkadziesiąt list przeszło pięć tysięcy koron. Gdy wreszcie kurtynę spuszczono, publiczność brawami dwukrotnie zmusiła jubilata, aby wyszedł na proscenium.

Potem odegrano Fredry „Śluby panieńskie" w tej samej świetnej obsadzie, jak dane były na inauguracyę bieżącego sezonu; a więc Radosta grał niezrównany w tej roli jubilat, Klarę pani Trapszo, ciocią Dobrojską pani Gostyńska, Gustawa pan Wostrowski, Anielę pani Ordon-Sosnowska, Albina pan Nowacki. Po każdym akcie zrywały się oklaski, a Fiszer musiał po trzy i cztery razy wychodzić na proscenium.

* * *

Gustaw Fiszer urodził się w Rzeszowie 2 sierpnia r. 1847. Był uczniem gimnazyum rzeszowskiego, gdy posłyszał, że w mieleckiem i tarnobrzeskiem organizuje się oddział powstańców. Szesnastoletni chłopak bez namysłu porzucił ławę szkolną i poszedł do powstania. W pułku Czachowskiego brał udział w bitwie pod Stefankowem, pod Bogoryą, pod Ostrowcem i pod Rzeczniowem. W tej ostatniej potyczce dwukrotnie ciężko ranny dostał się do lazaretu w Szczekanowicach w domu państwa Arkuszewskich. Wyleczywszy się z ran, przekradł się przez granicę koło Chwałowic i powrócił do domu rodziców w Rzeszowie. Dyrektor gimnazyum tamtejszego Niemiec Oskard odmówił mu przyjęcia napowrót do szkoły jako „niebezpiecznemu rewolucyoniście". Rodzice wysłali go więc do szkół na Węgry.

W r. 1866 bawił u rodziców na wakacyach, gdy zawitała do Rzeszowa trupa teatralna Józefa Bendy. Fiszer przyłączył się do niej i poszedł na artystyczną wędrówkę, pełną niepewności jutra i przerażającej biedy. W dwa lata później przyjął go hr. Skorupka do krakowskiego teatru. Tam pod dyrekcyą Stanisława Koźmiana, w otoczeniu takich artystów jak Modrzejewska, Hoffmanowa, Ładnowski, Rapacki, Feliks Benda i wielu innych wybitnych, stawiał Fiszer pierwsze umiejętnie pokierowane kroki na scenie. W r. 1877 przeniósł się na scenę lwowską, na której nieprzerwanie pracował przez lat 23, aż do objęcia dyrekcyi przez p. Pawlikowskiego. Wtedy Fiszer, najulubieńszy u publiczności ze wszystkich aktorów, cofnął się ze sceny i rozpoczął wędrówkę po prowincyi ze znanymi swoimi, tak świetnymi, po mistrzowsku z życia pochwyconymi monologami. We wrześniu zeszł. roku powrócił znów na scenę teatru miejskiego, na której oby jak najdłużej danem mu było jeszcze pracować i cieszyć się tem olbrzymiem powodzeniem i tą sympatyą publiczności, której serdecznym wyrazem był wieczór wczorajszy.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj odbył się na dochód Towarzystwa Czytelni Akademickiej koncert pianisty Aleksandra Michałowskiego i zgromadził dosyć liczną publiczność, głównie ze sfer urzędniczych i akademickich. Pełna precyzyi i wdzięku gra p. Michałowskiego podobała się słuchaczom i wywoływała burze oklasków, to też oprócz utworów, objętych programem, musiał koncertant dawać liczne naddatki, a wskutek tego koncert przeciągnął się niemal do godziny 11-tej. Na program składały się utwory Beethovena, Mendelssohna, Schumanna i Rubinsteina, z polskich zaś kompozytorów Chopina, Paderewskiego i Zarzyckiego, a nadto własne preludyum koncertanta, które przyjęto bardzo gorąco i nagrodzono dwoma wieńcami laurowymi. Na sali panował nastrój, ożywiony licznymi naddatkami, między koncertantem i słuchaczami wywiązał się ciepły stosunek, więc gdy p. Michałowski na zakończenie odegrał niezmiernie rzewnie i subtelnie marsz żałobny Chopina, publiczność opuszczała salę pod silnem wrażeniem wieczoru, spędzonego mile i podniośle.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 kwietnia.

(Z). Ogromnie ważną decyzyę powziął zarząd pierwszej austryackiej Kasy oszczędności w Wiedniu, będącej jak wiadomo, największą i najpotężniejszą tego rodzaju instytucyą w całem państwie. Oto postanowił on podwyższyć procent od wkładek ulokowanych w tej instytucyi, na $3^3/_4\%$. Dotychczas obowiązywała w tej kasie dwojaka stopa procentowa, a mianowicie od wkładek małych do 5000 koron płacono $3^1/_2\%$, a od większych $3^3/_4\%$, wedle zaś powziętej obecnie uchwały zaprowadzona zostaje jednolita stopa procentowa $3^3/_4\%$ dla wszystkich wkładek. Podwyższenie to wchodzi w życie z dniem 1 lipca br. Stan wkładek ulokowanych w pierwszej austryackiej Kasie oszczędności, wynosił w dniu 31 grudnia 518,140.000 koron.

Naturalnie decyzyi takiej nie powziąłby zarząd Kasy oszczędności nigdy, gdyby istniał choćby cień prawdopodobieństwa, że pieniądze w niedalekiej przyszłości potanieją, a wobec tego, że zarząd Kasy oszczędności pozostaje w ścisłym kontakcie z zarządem Banku austrowęgierskiego, jest rzeczą wykluczoną, aby ten ostatni bank mógł w tym roku zniżyć swą stopę procentową. I w tem właściwie tkwi tu nadzwyczaj doniosłe znaczenie obecnego zarządzenia. Oczywiście wszystkie inne wiedeńskie Kasy oszczędności i banki przyjmujące pieniądze na książeczki, będą musiały chcąc nie chcąc pójść za przykładem, danym przez pierwszą austryacką Kasę oszczędności, i również podwyższyć procent opłacany od wkładek. Także dyrekcya lwowskiej Kasy oszczędności powinna jak najrychlej podwyższyć swoją stopę wynoszącą tylko $3^8/_{10}$, jeżeli nie chce, aby publiczność lokowała swe pieniądze gdzieindziej.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu uchwaliło wypłacić akcyonaryuszom w tym roku dywidendę 30 koron, a więc o 2 korony wyższą od zeszłorocznej. Czysty zysk, jaki miał ten bank z operacyi zeszłorocznych, wynosił 14.052.000 koron, co odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego na $9^{88}/_{100}\%$, podczas gdy w roku ubiegłym oprocentował się on tylko na $8^{69}/_{100}\%$.

Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych mówią, iż rząd niemiecki będzie zmuszony zaciągnąć w tym roku pożyczkę przynajmniej 300 milionów marek. Ze względu jednak na to, że $3^1/_2$ procentowe konsole niemieckie spadły w ciągu roku o przeszło 6% (na 96) i że publiczność niemiecka wogóle nie chce kupować obecnie innych papierów, jak tylko 4 procentowe, możliwem jest, że rząd zdecyduje się na wypuszczenie 4 procentowych bonów skarbowych z kilkoletnim okresem umorzenia.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 5 kwietnia 1907 (firmy I. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Budapeszt, Siputcza 10). Ruch na przedpołudniowej giełdzie spokojniejszy, tendencya słabsza. Pszenica na kwiecień K. 16.04, na październik 16.64, żyto na kwiecień 13.10, kukurudza na maj 10.80, owies na kwiecień 15.42. Ceny: Pszenica na kwiecień 15.98, na październik 16.50, żyto na kwiecień 13.—, kukurudza na maj 10.80, owies na kwiecień 15.58. Przy silnej podaży transakcya efektownej pszenicy 32.000 metr. cetn. Prima peszt. smalec wieprzowy kor. 155.—. Trzypołciowa słonina 136.—, czteropołciowa 128.—. Usposobienie silniejsze. Ceny w koronach z magazynu producenta.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 10 b. m. ogłosi sprzedaż starego żelaziwa i nawierzchni torowej za czas od końca marca 1907 do końca listopada 1909 w obrębie c. k. austryackich kolei państwowych, jako też c. k. dyrekcyi kolei Północnej. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych formularzach mają być wniesione najpóźniej do dnia 19 kwietnia b. r., godziny 12-ej w południe do c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, względnie do podanych w ogłoszeniu dotyczących dyrekcyi kolejowych. Bliższe warunki tej sprzedaży są podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 10 kwietnia b. r. i mogą być również udzielane wraz z formularzem na ofertę w oddziele 3-cim c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Odbyło się tu zgromadzenie fabrykantów spirytusu z całej Austryi. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, wzywającą rząd, aby pod żadnym warunkiem nie zgodził się na wydzielenie z szeregu spraw wspólnych podatku od spirytusu i wyrobów ubocznych, tj. drożdży i t. d.

Praga. Dzienniki donoszą, że fabrykanci sukna w Libercu i okolicy, rozpoczęli lokaut. Wskutek tego lokautu 5000 robotników jest bez pracy.

Paryż. W strejku generalnym wezmą udział piekarze, rzeźnicy, młynarze, kelnerzy, kucharze i t. d. Pracodawcy zachowują się dość sceptycznie wobec pogróżek strejkowych.

Kartagina. Przybył tu król Edward. Król Alfons mianował króla Edwarda generalnym kapitanem armii hiszpańskiej w dowód szczerej przyjaźni i czci.

Ateny. Do portu Pireus przybył król Wiktor Emanuel, witany przez króla Jerzego i następcę tronu.

Sofia. Wielkie niezadowolenie z powodu niedogodności nowej ustawy prasowej, a szczególnie ostatnich surowych zarządzeń, wywołuje agitacyę; zwłaszcza socyalistyczni nauczyciele agitują żywo przeciw rządowi. Obawiają się, że nauczyciele ogłoszą powszechny strejk.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Rząd rosyjski niedawno wycofał z obiegu 3-rublowe banknoty emisyi 1898 r. Wycofane banknoty, podobno na znaczną sumę, podziurkowano tak delikatnie, że wycięte kółko papieru zdołano podkleić tak zręcznie bibułką, iż banknoty, robiły wrażenie zupełnie dobrych. Banknoty takie puszczono w obieg w naszej monarchii i w Niemczech. Dopiero skargi stron wykryły oszustwo. Do tutejszej dyrekcyi policyi zgosił się jeden z tutejszych właścicieli kantorów wymiany i złożył 18 sztuk takich 3-rublówek. Wycofane banknoty są w obiegu na wielką skalę.

Wiedeń. Dziś o godzinie 11-tej przedpołudniem rozpoczęły się konferencye ugodowe: na wstępie konferencya obu prezydentów gabinetów — poczem o godzinie 12-tej konferencya, w której wzięli udział ze strony austryackiej prezydent ministrów bar. Beck i ministrowie: handlu Forst, rolnictwa Auersperg, skarbu Korytowski, kolei Derschatta; ze strony węgierskiej: prezydent ministrów Wekerle, ministrowie: handlu Kossuth, rolnictwa Daranyi i minister a latere Zichy.

Wiedeń. Tegoroczne manewry cesarskie odbędą się z końcem sierpnia lub z początkiem września w Karyntyi. Główna kwatera naczelnego kierownictwa manewrów znajdować się będzie w St. Veit.

Praga. Urzędownie ogłaszają: Najjaśniejszy Pan przybędzie według dotychczasowych dyspozycyi w poniedziałek 15 kwietnia o godzinie 4 osobnym pociągiem dworskim na dworzec kolei Franciszka Józefa w Pradze. Z dworca Monarcha odbędzie uroczysty wjazd na Hradczyn, przyczem szwadron obywatelski tworzyć będzie eksortę honorową.

Warszawa. Przy wynikłych w ostatnich dniach kilku strejkach władze administracyjne stosują taki sposób, że wzywają organizatorów strejku i oświadczają im, iż jeżeli strejkujący dopuszczą się jakiegokolwiek gwałtu, to wszyscy strejkujący będą w drodze administracyjnej zesłani do miejsc odległych państwa, a przywódzcy aresztowani i stosownie ukarani. Nazwiska strejkujących są notowane i rozsyłane do odpowiednich cyrkułów.

Warszawa. Onegdaj wieczorem jechał dorożką jeden z pomocników komisarza praskiego cyrkułu. W pobliżu mostu wydało mu się, że ktoś do niego chce strzelać, dobył więc rewolweru i zranił nieznanego człowieka. Odwieziono rannego do szpitala.

Kartagina. Wczoraj około godziny 1 popołudniu król Alfons i królowa matka Marya Krystyna udali się na pokład jachtu „Victoria and Albert", gdzie król Edward i królowa Aleksandra ich oczekiwali. Powitanie było bardzo serdeczne. O godz. 3 popołudniu angielska para królewska wśród strzałów powitalnych okrętów i okrzyków „hurra" z ust marynarzy, udała się w odwiedziny do króla Alfonsa i królowej matki na pokład okrętu „Geralda".

Kartagina. Na cześć królestwa angielskich odbył się wczoraj wieczorem na pokładzie hiszpańskiego okretu „Numancia" bankiet, na którym obaj królowie wygłosili toasty.

Żytomierz. W Łucku na ulicy dwoma strzałami z rewolweru zraniono naczelnika więzienia Żełtowskiego i dozorcę więzienia Michniczuka. Zbrodniarz, nazwiskiem Bronstein, ujęty, oświadczył, że należy do socyalnych rewolucyonistów.

Ateny. Na cześć króla włoskiego odbył się wczoraj obiad galowy. Król grecki Jerzy toastował po francusku, witając króla włoskiego na klasycznej ziemi greckiej i ponownie dziękując za przyjęcie, jakiego doznał we Włoszech. Następnie z radością dał wyraz braterskiej sympatyi do narodu włoskiego i wychylił kielich na pomyślność królestwa włoskich: na wielkość i pomyślność Włoch.

Król Wiktor Emanuel odpowiedział również po francusku, a zakończył toast słowami: Odczuwam potrzebę wypowiedzenia głośno szczerych uczuć przyjaźni, łączącej oba narody, tu na świętej ziemi greckiej, gdzie nikt nie czuje się obcym, gdzie wielki obraz cywilizacyi, nie mającej granic, przemawia z pomników, które przetrwały koleje dziejów.

Ateny. Król włoski nadał książętom Jerzemu, Mikołajowi i Andrzejowi order Anuncyaty.

Na cześć króla włoskiego odbył się wczoraj wieczorem pochód z pochodniami.

Cetynia. Opozycya w skupczynie zaprotestowała przeciw temu, że prezydent Petrowicz w jednym z dzienników zamieścił wiersz, w którym obrazowo krytykuje opozycyę partyi narodowej. Opozycya domagała się ustąpienia prezydenta, a gdy nie zdołała tego przeprowadzić, opuściła salę.

Berlin. Pisma półurzędowe niemieckie ogłaszają następujący komunikat: „Orędzie sułtana marokkańskiego, potępiające surowo zamordowanie lekarza francuskiego, uważane być może jako pocieszający dowód tego, że sułtan świadom jest odpowiedzialności, wynikłej dla Marokka za ten czyn zbrodniczy. Potępienie bez zastrzeżeń tego morderstwa jest rękojmią, że sułtan na seryo pragnie dać wszelkie rozumne zadośćuczynienie. Również można z tego wysnuć nadzieję, że rząd marokkański w przyszłości uczyni wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo Europejczyków. Wreszcie można ze słów sułtana wyciągnąć wniosek, że bynajmniej nie zamyśla on czynić trudności dziełu reformy. Temu, kto tak bez zastrzeżeń w sprawie, dotykającej uczucia narodowe kraju, powiada: *pater peccavi*, można przypisać tyle zrozumienia dla stosunku sił w Europie, że nie będzie się sprzeciwiał zamierzonym reformom."

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. B. hr. Starzeński z Mogilnicy. Z. br. Brunicki z Węgier. O. Schnell w Firlejówki. M. L. Crousset z Paryża. E. Schoepke z Wiednia. P. Nitowska z Rosyi. A. Czarkowscy z Lubienia. Nadpor. Pauer z Gródka. A. Dietl z Wiednia. Pp. Cygowie z Borysławia. K. Skibniewski z Podola ros. A. Żubr z Borysławia. P. dr. Bilwin z Mielnicy. A. Michałowski z Warszawy. Dr. S. Haczewski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. R. Lewandowski z Korczówki. S. Kuhn z Kozic. J. Stępkowski z Tarnopola. R. Smoleński z Bawaryi. L. Kahane z Łańcuta. J. Huber z Pragi. M. Leiner, M. Neufeld, A. Haass i H. Kuderna z Wiednia. H. Franczykowska, Z. Konopnicka. M. Urslowa i J. Offner z Krakowa. M. Koch z Berlina. A. Obertyński z Nowosiółek. K. Reisching z Horożanki. M. Rudnicki z Chyrowa. E. Thiel z Hruszowa. S. Neumann ze Stryja. L. Eydziatowicz z Sanoka.

Budapeszt 9 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·04—8·05, na maj 7·98—7·99, na październik 8·23—8·24; żyto na kwiecień 6·50—6·51, na maj 0·00—0·00, na październik 6·75—6·76; owies na kwiecień 7·72—7·73, na maj 7·73—7·74, na październik 6·73—6·74; kukurudza na maj 5·41—5·42, na lipiec 5·52—5·53. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: chłodno, dżdżysto.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 kwietnia.

Marki 117.82, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 663·75, węg. zakł. kred. 776·00, anglobanku 307·50, unionbanku 568·00, bankvereinu 547·00, länderbanku 449.50, kolei państw. 666 50, lombardy 146·00, akcye kolei Elbethal 428.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 600·50, Rima Muranyi 551·00, prag. T. żel. 2563·00, losy tureckie 181 25, ruble 252.25 Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska na r. 1907 82.90.

Lwów 8 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80, 4 proc los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100·50 do 101·20. Kom. Banku kraj. $4^1/_2\%$ (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·90 do 97·60. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95 20 do 95·90, 4% bez podatku (konwers.) 97 20—97.90,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254·60. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą z Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.50, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak, więc powinieneś...

— Powinienem dokończyć, co zacząłem. Zresztą... powrócę na czas. Serce twoje zdobyć mogę tylko tu, w Rhatorze; jest to chwila stanowcza i decydująca, jakże więc można przypuszczać, że dla czegokolwiek na świecie wyrzekłbym się tego zadania? Będę znosił cierpliwie twoją słabość i wahanie, nie będę ci mówił o mojej miłości, aż przyjdzie czas, że sama pragnąć tego będziesz... Bo ty mnie kochasz, Kasiu, mimo wszystko, i ja wiem o tem dobrze. I ja kocham cię. Więc tylko jedno wyjście jest dla nas obojga i — trafimy do niego. A teraz bądź zdrowa. Przyjdę po ciebie jutro, aby ci pokazać miasto.

Wstał, uścisnął jej rękę i oddalił się spokojnie.

Kasia została sama, zamyślona. Spokojna energia Nika niezmiernie utrudniała jej zadanie: równie stanowczo był zdecydowany pozostać z nią tutaj, jak ona wyjechać z kraju. Walka więc będzie długa i uparta, a kto zwycięży?...

Wstała i po chwili weszła w głąb mieszkania, gdzie rozmowa o wychowaniu dzieci z panią Estes przywróciła jej równowagę.

Nazajutrz, przygnębiona znów atakiem splinu, ze wstydem i zachwytem ujrzała zdaleka nadchodzącego przyjaciela. Pani Estes była dobrą i miłą kobietą, wzajemna sympatya złączyła je prawie od pierwszego spojrzenia, ale Tarwin to co innego... to cząstka jej ojczyzny. Zgodziła się więc pójść z nim, aby obejrzeć miasto.

Mając dziesięciodniową przeszłość doświadczenia, podczas której ciekawość i ruchliwe usposobienie pozwoliły mu w krótkim stosunkowo czasie poznać prawie wszystko, godne zobaczenia, Tarwin służył teraz towarzyszce swej za cicerona, z pewnością siebie starego angielskiego rezydenta. Więc ją prowadził przez ciasne, piaszczyste uliczki, gdzie głucho rozlegały się ciężkie stąpania wielbłądów; pokazał jej królewską menażeryę, gdzie w żelaznych klatkach ryczały zgłodniałe tygrysy i myśliwskie lamparty radży, oswojone, senne i zakapturzone, jak sokoły, ziewające na legowiskach blisko kraty. Obejrzeli następnie kratę głównej bramy, najeżoną ostrymi kolcami, dla ochrony miasta od wtargnięcia słoni, żywych machin wojennych; obeszli razem szereg starych sklepów, umieszczonych na szczątkach starego pałacu, od wieków opustoszałego; podziwiali malownicze grupy jaskrawo ubranych żołnierzy, którzy powracali do miasta, niosąc swe bagaże na lufach starych skałkówek. Zatrzymali się dłużej przed mauzoleum królewskiem, pod sklepieniem wielkiej świątyni, gdzie przychodzili modlić się synowie słońca i srebrnego księżyca. Zwiedzili wreszcie park święty, strzeżony przez psa boskiego, z gładkiego kamienia, który patrzył na bronzowy posąg byłego rezydenta, niemłodego Anglika o twarzy zuchwałej, energicznej i groźnej.

Poza murami miasta, niedalego wejścia do świątyni Trzech-Bogów, leżała hałaśliwa i wielka oberża dla kupców, przejeżdżających tędy z karawaną. Stąd wychodziły długie szeregi wielbłądów, obciążonych solą kamienną, tu dniem i nocą ze wszystkich stron świata przybywali błędni rycerze pustyni, mówiący często nieznanymi językami, i pochodzący z miejsc bardzo odległych, z poza białych szczytów Jejsulanir.

W drodze Tarwin zapytał o wieści z Topazu. Co zaszło w mieście, odkąd je opuścił? Ale Kasia wyjechała we trzy dni po nim, więc zdawało się jej, że nic mu powiedzieć nie może nowego.

— Trzy dni! — powtórzył Tarwin. — Aleź to epoka! Trzy dni w dziejach miasta, które dopiero się rodzi, to więcej, niż trzy wieki!

Kasia się uśmiechnęła.

— Ja nie zauważyłam jednak żadnej zmiany — odpowiedziała spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 19.691.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady **nauczyciela rysunków w krajowej szkole tkackiej w Krośnie.**

Posada ta, z którą jest połączona roczna płaca 2.400 K. i dodatek na mieszkanie 400 K., będzie nadana na razie prowizorycznie, następnie jednak w odpowiednim czasie przy nienagannej służbie może nastąpić stabilizacya z prawem do emerytury; od chwili stabilizacyi biedz będą trzy dodatki pięcioletnie po 300 K. rocznie.

Kompetujący o tę posadę mają udowodnić:

a) że nie przekroczyli 40 lat życia;

b) że posiedli odpowiednie studya w zakresie nauki rysunków oraz projektowania wzorów tkackich, wreszcie w ogóle w kierunku przemysłu artystycznego. Zadaniem nauczyciela będzie udzielać nauki rysunków w szkole i projektować wzory dla przemysłu tkackiego.

Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego do dnia 15. maja b. r.

We Lwowie, dnia 21. marca 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.